Nr. 76 Niedziela, 31 marca 1929 Rok 119

GAZETA LWOWSKA

PRENUMERATA:
[MIEJ]SCOWA miesięcznie: bez dostawy do domu 4·80 — z dostawą 5·30 — ZAMIEJSCOWA miesięcznie z przesyłką pocztową 5·30 — ZAGRANICĄ 7·00 Zł.
P. K. O. 141.690.

WYCHODZI CODZIENNIE O GODZINIE 3-ej POPOŁUDNIU Z WYJĄTKIEM DNI POŚWIĄTECZNYCH

Cena numeru 20 gr.

Redakcji i Administracji: ul. Karmelicka 2
T... Redakcji 21-18, Administracji 21-17
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 11 do 12
Listy należy frankować. — Reklamacie otwarte wolne od opłaty

W Dzień Zmartwychwstania.

...d niepamiętnych czasów obcho-
... ludzkość szczególnie święto wio-

... czasach pogańskich przynaj-
...ian, był to dzień radosny,
...o precz do rzeki
... zimowych, Ma-
...o, z pierwszem
... pola i lasy na po-
...astaniem chrześci-
...enne przybrało od-
... Stało się pamiątką
... Chrystusa, Zbawi-
...razem świętem wiel-
...a się z tem Zmart-
...zyła. U niektórych
... się po dzień dzisiej-
... święta wiosenne, sple-
...ron...logicznym i uczu-
...zej świętem Wielkiej

... niewątpliwą, że we
... ...ych, obchodzo-
...h po wszelkie czasy z nastaniem
...sny, tkwił jeden element zasadni-
... idea odnowienia się, odro-
...ia zarówno świata, jak i człowie-
... Chrześcijaństwo uszlachetniło tę
... podniosło ją wzwyż, nadając jej
...nię duchowej renowacji,
...owego renesansu, kroczącego od
...sznego upadku ku światłu cnoty i
...a nadziemskiego.

...Odnoszenie się nasze do święta
...lkiej Nocy ma — w porównaniu
... stosunkiem naszym do innych
...t — jakiś czar szczególny. Kojarzą
... w odczuciu tego czaru momen-
... rozmaite: stare, dziedziczne,
...mane po dalekich przodkach, re-
..., chrześcijańskie, wyniesione z
...ów rodzinnych i z całej polskiej
...cji, wreszcie także pewne mo-
...y osobiste, aktualne, nawiązujące
...owoli do przeżyć najbliższych. U-
...e radości, które jakoś spontanicz-
... wykwita w sercach naszych w dnie
...rtwychwstania Pańskiego, ma w
... i coś z zapachu pierwszej wiosny,
... głębokiego ukorzenia się przed cu-
... Chrystusowym, i z przeświadcze-
... o jakiemś zbliża-
...nych odnowieniu
...znych.

... Wielkiej Nocy,
...ch uciszenia się
...ozrachunku ze so-
...ej leczącej pokory,
... tajemniczej otuchy,
...złowieka, a wycho-
...iało naprzeciw ne-
...ów.

... całej głębokiej
... święta Zmart-
...nej na ele-
...n i nabytych,
... fleksja, która
...zas Wielkano-
cy mimowoli z e s p r a w a m i o g ó l n e m i, z doniosłemi kwestjami, dotyczącemi bytu naszego Państwa i Narodu.

Jak gospodarz na roli zabiera się po Wielkiejnocy żywo i mocno do krzątania się około kawału ziemi, który jest ośrodkiem jego myśli i pracy, jak bartnik zaczyna chodzić około swoich ulów, a każdy poszczególny człowiek około różnych wiosennych porządków w swoim domu, tak i w sumieniu każdego obywatela państwa, po zimowym okresie zastanowień i rozmyślań, wstają w dniach wiosennego święta nowe troski o Ojczyznę, nowe chęci i postanowienia służby najwyższym ideałom, z wszystkich odnowionych naszych mocy.

Jest to już zgodne z przyrodą człowieka, że od wiosny planuje nowe prace i oblicza możności swoje na ich wykonanie. Nie inaczej bywa i z poczuciami obywatelskiemi. Wydaje się to może dziwne, ale faktem jest, że właśnie w czasie wielkanocnym, w momencie, gdy świat cały zrywa się do życia, i my więcej i intensywniej myślimy o sprawach ogólnych.

Może to zresztą jest i s p e c j a l n i e p o l s k i e. Dla Polaka było Zmartwychwstanie Ojczyzny przez wiek cały ideą najgórniejszą, marzeniem najświętszem. Mesjanizm nasz przez lat dziesiątki wiązał myśl o zmartwychwstaniu Polski z wielkim cudem Zmartwychwstania Chrystusowego. Wszak Polska była, w ideologji naszych poetów-romantyków i innych przewodników Narodu, nie kim innym, j a k w ł a ś n i e C h r y s t u s e m, umęczonym przez wrogów i wstającym chwalebnie z grobu dla odrodzenia naszego Państwa i całej ludzkości. Ideologją tą przesiąkła nasza psychika, nieraz bezwiednie. W głębiach świadomości każde coroczne Zmartwychwstanie Chrystusa było przypomnieniem i symbolem tej idei.

W pierwszych blaskach wiosennego słońca, w podźwięku wielkanocnych dzwonów, w strzelistych pieśniach Rezurekcji i radosnych wołaniach »Alleluja«, ogarniała Polaka przez całe dziesiątki lat zawsze tęskno ta ku wolnej Ojczyźnie i nieprzemożona wola oglądania Jej chwały. Gdy pierwsze dzwony uderzały hucznie o zapadającym zmroku wiosennym, obwieszczając Zmartwychwstanie Pańskie, zdawało nam się zawsze, że w takiem biciu dzwonów i w takich radosnych okrzykach zstąpi kiedyś na świat wolna nasza Ojczyzna. Żyło to w nas przez wiele, wiele lat i stało się jakby nieodłącznym składnikiem naszych przeżyć dorocznych.

Dzisiaj należymy do pokolenia, które miało szczęście niewysłowione doczekania wolnej Polski i potężnego własnego Państwa. Zostało w nas jednak w stopniu silniejszym, niż u ludzi innych narodów, to myślenie o Polsce w czas wiosny i Zmartwychwstania Pańskiego.

Jak sienkiewiczowski »Latarnik« biegniemy na wiosnę myślą ku Ojczyźnie i jej sprawom. Bóg zdarzył nam jednak, że to już nie jest marzenie i tęsknota, ale pozytywna myśl o istniejącej, żywej Polsce.

Patrząc na budzącą się z snu zimowego szeroką, ogromną i piękną ziemię polską, na wzbierające nowemi sokami polskie drzewa, na jaśniejące w promieniach młodego słońca polskie niebo, czujemy w sobie odrodzenie dobrej obywatelskiej myśli i jasną, rwącą się do czynu gotowość pracowania dla tej Polski do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchu w piersiach.

Resurrexit Christus hodie.

(Najstarsza pieśń polska o Zmartwychwstaniu Pańskiem).

Chrystus zmartwychwstał jest,
Nam na przykład dan jest,
Iż mamy z martwych powstać,
Z Panem Bogiem królować.
Hallelujach!

Śmierć z żywotem jest walczyła,
Wszakoż nie zwyciężyła,
Bo ją Chrystus potarł,
Gdy za nas umarł.
Hallelujach!

Trzy Maryje poszły,
Wonne maści niosły;
„Nie bójcie się, o siestrzyce,
Ale do Galilei idźcie!“
Hallelujach!

„Zwolennikom powiadajcie, —
Iże Chrystusa nie macie,
Wstał ci z martwych, tu go nie,
Jedno jego odzienie“.
Hallelujach!

Jezus Nazareński,
Pan Bóg Chrześcijański,
Okazał w tym swoją moc,
Wstał z martwych na Wielkanoc.
Hallelujach!

Bądźmy wszyscy weseli,
Jako w niebie anieli,
Czegośmy pożądali,
Tegośmy doczekali.
Hallelujach!

Wielkanoc w Ziemi Świętej.

Nigdy w ciągu całego roku nie widzimy w Jerozolimie takich tłumów ludzi, jak podczas świąt Wielkanocnych. Pielgrzymi i turyści ze wszystkich części świata przybywają tłumni[illegible] do świętego miasta, by wziąć udział [illegible] uroczystościach kościelnych, związanych z obchodem święta Zmartwychwstania. A ponieważ w Jerozolimie reprezentowanych jest około 12 Kościołów chrześcijańskich, obchodzących święta Wielkanocne w rozmaitych terminach, trwają uroczystości kościelne tydzień conajmniej, często nawet i dziesięć dni. W ciągu całego tego czasu świątynia przy Świętym Grobie jest widownią malowniczych, starych, tradycyjnych obrzędów religijnych, wywołujących niezwykłe zainteresowanie wśród pielgrzymów europejskich, nieznających oryginalnych zwyczajów religijnych chrześcijańskich ludów egzotycznych.

Podczas gdy Kościoły zachodnie zachowują przy swych obrzędach religijnych zwyczaje dość jednolite, Kościoły wschodnie obchodzą święta Wielkanocne w sposób niezmiernie różnorodny i malowniczy. Ormianie naprzykład po dzień dzisiejszy stosują stary zwyczaj mycia nóg w Wielki Czwartek. W dniu tym na wielkim placu przy Świątyni Zbawiciela zbierają się tłumy ludzi, by przyjrzeć się oryginalnej ceremonji mycia nóg kilku wybrańcom przez patrjarchę ormiańskiego. Ponieważ plac ten nie może pomieścić wszystkich wiernych, którzy w uroczystości tej pragną wziąć udział, wszystkie okoliczne wąskie uliczki przepełnione są do tego stopnia, że tylko policjanci z wielkim trudem mogą torować drogę przechodniom.

Najokazalej obchodzą święta Wielkanocne chrześcijanie z Abisynji, którzy modlitwy swe odprawiają na dachu kaplicy św. Heleny. Przy dźwięku afrykańskich bębnów i piszczałek wykonują czarni mnisi przed ołtarzem oryginalną ceremonję, trzymając w rękach świece i obrazy czarnych świętych. Uroczystość ta, odbywająca się na tle gwiaździstego nieba, robi wrażenie raczej orjentalnego bazaru, niż obrzędu religijnego. Największem wydarzeniem w Noc Zmartwychwstania jest przyjście abisyńskiego opata, który w odświętnej szacie poważnie kroczy pod wspaniałym baldachimem.

Kulminacyjnym punktem uroczystości Wielkanocnych w Jerozolimie jest jednak grecki obchód na cześć Świętego Ognia. Obchód ten jest tak efektowny, że [illegible] pewnością zasługuje na miano najba[illegible]iej malowniczego obrzędu religijn[illegible] wszystkich ludów chrześcijańskic[illegible]rawosławni Grecy wierzą, że w p[illegible] chwili w Noc Zmartwychwsta[illegible]ń święty zstępuje z niebios do [illegible] Świętego. Ogień ten przyjm[illegible]jarcha prawosławny, rozdając [illegible]stępnie za pośrednictwem świec w[illegible]rzącym.

Olbrzymie tłumy chrześcijan wschodnich przychodzą na tę uroczystość, torując sobie z trudem drogę do świątyni, dosłownie obleganej przez wierzących i turystów z całego świata. Za czasów tureckiego państwa silne oddziały żołnierzy mahometańskich z nasadzonemi na lufy karabinów bagnetami utrzymywały porządek wśród podnieconych mas; pomimo to jednak za każdym razem dochodziło podczas „rozdawania świętego ognia" do nieszczęśliwych wypadków, gdyż pełni temperamentu wschodni wyznawcy Kościoła prawosławnego „szli przez trupy", by tylko przedostać się do świątyni. Po obrzędzie tym niekiedy setki trupów leżały na ziemi, setki starców traciły życie pod nogami swych współwyznawców, zdecydowanych za wszelką cenę otrzymać świecę ze świętym ogniem.

Kiedy z galerji przyglądamy się tym wzburzonym tłumom, szturmem zdobywającym świątynię, odnosimy wrażenie, że przed nami stoją tłumy rewolucjonistów, walczących z ciemiężycielami. Wzburzenie wśród tłumów dochodzi do szczytu, kiedy patrjarcha wychodzi na dziedziniec przed świątynią, trzymając w ręku potężną świecę, o którą zapala świece wiernych. Silny oddział dygnitarzy kościelnych, arcybiskupów, biskupów i popów, zmuszony jest torować mu drogę, gdy ze wszech stron prą przeciw niemu rozfanatyzowane tłumy wierzących. Nieopisana wrzawa panuje przed świątynią podczas oryginalnej tej ceremonji; żywo gestykulując domagają się wszyscy zapalenia świeczki, rozlegają się głosy błagalne, głosy groźne, głosy wyrażające zrezygnowanie i wzburzenie zarazem.

Bardzo oryginalną jest uroc[illegible] otwierania Grobowca, w którym [illegible] święty ogień. W obecności nacz[illegible] powiatu zrywa patrjarcha piec[illegible] wejścia do grobowca, poczem w [illegible] rzystwie tegoż urzędnika schodzi [illegible] W świątyni panuje w tej chwili [illegible] wa cisza, która jednak ustępuje n[illegible] nieopisanej wrzawie w chwili, kie[illegible] trjarcha z zapaloną świecą powra[illegible] świątyni. Zamieszanie, jakie pow[illegible] wśród tłumów podczas ceremonji z[illegible] iania świec jest tem większe, że ci sz[illegible] śliwcy, którzy ogień święty już otrz[illegible] mali, prą całą siłą przeciwko prądow[illegible] torując sobie drogę ku wyjściu, chcąc jaknajprędzej dostać się do domu i zapalić święty ogień pod ikonami.

Ogień święty roznoszony jest pr[illegible] wiernych do najbardziej odległyc[illegible] jów. Jest naprzykład rzeczą ogólni[illegible] ną, że przed wojną specjalny pose[illegible] no odwoził święty ogień na okręt [illegible] ski, czekający w Jaffie, skąd prze[illegible] no go do moskiewskiego Kremla [illegible] grzymi z całej Rosji wędrowali [illegible] nie do Moskwy, by za[illegible] gień święty i prze[illegible] do swych domo[illegible]

Wielkanoc je[illegible] kresem niezwykł[illegible] nego i polityczn[illegible] szczególnych Koś[illegible] nem podnieceniu t[illegible] nad sobą, że częst[illegible] sobą zatargi, które [illegible] stwach swych są bar[illegible] sfera niezdrowego [illegible] podniecenia panuje [illegible] szcza wtedy, kiedy [illegible] chrześcijanami obcho[illegible] mahometanie. Na tem [illegible] kiedy do bardzo pow[illegible] tów między przedstaw[illegible] gólnych wyznań, [illegible]

Major E. W[illegible]
sekretar[illegible] bis[illegible]
skiego w Jerozolimie.

125-lecie Towarzystwa biblijnego.

W miesiącu bieżącym święci angielskie Towarzystwo rozpowszechniania Pisma św., t. zw. Tow. Biblijne, 125-tą rocznicę swego powstania i podaje z tego powodu niezmiernie ciekawe liczby, tyczące się swej działalności.

Od marca 1804 r., w którym powstało, do dnia 31 marca 1928 r. Towarzystwo rozpowszechniło Pismo św. w olbrzymiej wprost liczbie 385 milj. 838.255 egzemplarzach!

Już w pierwszym roku swego istnienia Towarzystwo wydało Pismo św. w 72 językach. Liczba jednak przekładów zwiększała się stopniowo tak, że obecnie obejmuje 613 języków i narzeczy!

Niezmiernie charakterystycznym jest fakt, że największą tęsknotę do szukania pociechy w Biblji wywołała wielka wojna.

W 1915 r. rozeszło się 10 miljonów Biblji; w 1916 r. 11 miljonów, a w 1917 i 1918 r. do 8 miljonów. Liczb takich nie osiągnięto w żadnem z lat pierwszego stulecia istnienia Towarzystwa. Popyt ten na Pismo św. nie zmniejszył się i po wojnie. Od 1918 do 1924 r. Tow. sprzedawało po 8 miljonów egzemplarzy Biblji rocznie. W 1925 i 1926r. po 10 i pół miljonów, w 1927 r. — 10 i ćwierć miljonów, a w 1928 r. — **10 miljonów**.

Obok uczonych lingwistów, którzy tłumaczą Pismo św. na najtrudniejsze języki i narzecza świata, przyczem nieraz muszą wprost tworzyć język piśmienniczy dla danego djalektu, Towarzystwo utrzymuje też ajentów swoich, t. zw. „posłańców biblijnych", których zadaniem jest propagowanie hasła Towarzystwa: „Dostarczenie każdemu Słowa Bożego w jego języku ojczystym". Ajenci tacy mieszkają we wszystkich krajach, wszędzie szerząc „Słowo Boże". W Niemczech istnieje 7 takich ajentur, w Austrji również 7, na Węgrzech 11, w Czechosłowacji 9, w Polsce 4. Centralą Towarzystwa jest Londyn — główne składy Towarzystwa na Europę środkową znajdują się w Berlinie, Wiedniu, Budapeszcie, Pradze i Warszawie.

Prawdziwą ciekawostką bibljograficzną jest wydana przez Tow. biblijne książka, obejmująca 150 stronic, a zawierająca przekład jednego zdania z Pisma św. („Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny". Św. Jan 3. 16.) na 590 języków i narzeczy, przy użyciu czcionek-liter, właściwych każdemu z tych języków i narzeczy. A ponieważ zdarza się, zwłaszcza w Azji, że jeden naród używa kilku alfabetów, Towarzystwo więc stara się i to uwzględnić. Tak np. we wspomnianej książce znajduje się 60 gatunków pisma i ideogramów, używanych przez Chińczyków.

STANISŁAW ŁEMPICKI.

Z Fredrowskiego kalendarza.

Zespół postaci, występujących u pewnego pisarza, żyje swojem życiem odrębnem, stanowi jakby własne, odrębne środowisko, świat zamknięty o cechach charakterystycznych. Takim jest ten świat przynajmniej w oczach czytelnika.

Postaci z dzieł Mickiewicza czy Słowackiego, Sienkiewicza czy Żeromskiego — pozostają nawzajem w pewnem pokrewieństwie ze sobą, utrzymują ze sobą pewne stosunki; ma się czasem wrażenie, że „figury" te, powołane raz do życia przez poetów, wyszły z ram poematu czy powieści i bytują gdzieś, w jakimś specjalnym świecie, jak prawdziwi ludzie.

Tak samo ma się rzecz i z galerją postaci Fredrowskich. Nie możemy sobie przecież wyobrazić, że Papkin, Łatka lub Jenialkiewicz nie żyją; przed oczyma naszemi staje zawsze w ruchu, wyrazie i kolorach cała mieniąca się, różnolita, krzykliwa fredrowska gromada i zachowuje się tak wesoło, tak głośno, że aż zatykamy uszy.

Poznajemy ją po imionach i nazwiskach, których jest tak wiele.

Jedne z tych imion są na pozór bez wyrazu; same nic mówią jeszcze do nas i trzeba dopiero pewnego syntetyzującego przypomnienia, aby nabrały barw i wymowy. Inne znowu uderzają już samem swojem brzmieniem, swoim znaczeniowym kształtem, i wystarczy wywołać nazwisko, aby postać fredrowska zjawiła się na żądanie, jak żywa, z właściwym sobie uśmiechem, grymasem i gestykulacją.

Nad imionami i nazwiskami literackiemi (także i komedjowemi) zastanawiano się niejednokrotnie. Nie za często jednak; jakby to była rzecz bagatelna. A jednak w kalendarzu imion i schematyzmie nazwisk pewnego pisarza kryje się także ciekawy kącik jego twórczego warsztatu, nieobojętny przyczynek do charakterystyki jego umysłowości, jego skłonności i umiłowań. Szczególnie u komedjopisarza...

Kalendarz Aleksandra hrabiego Fredry jest bardzo obfity.

Przyjrzyjmy się naprzód imionom kobiecym i męskim. Najulubieńszem imieniem wielkiego komedjopisarza jest „Zofja". Ma się wrażenie poprostu, że niema komedji Fredry, w którejby nie było Zofji lub Zosi, występującej w sympatycznem, dodatniem oświetleniu. To imię żony komedjopisarza, o którą walczyć musiał tak długo i którą tak tkliwie kochał aż do śmierci. Pozatem ma Fredro i inne ulubione imiona; należy do nich np. Klara i Aniela (imiona znane w komedji polskiej i przedtem), a także Zuzia, Agatka, Justysia i t. d.

Poeta rozróżnia subtelnie kilka kategoryj imion kobiecych: obok imion, odziedziczonych po powieści sentymentalnej i dawniejszej komedji (jak Elwira, Laura i t. d.), są imiona ekscentryczne: Flora, Rozaura, Hermenegilda, nadawane zwykle kobietom pretensjonalnym i przesadnym; są też specjalne imiona staropanieńskie. Stara panna, siedząca na respekcie lub polująca na męża, nie może się nazywać inaczej, jak tylko: Klotylda (w dodatku „Fontazińska), Marta, Małgorzata, Joanna lub Rozaura; i my nie nazwalibyśmy jej inaczej. Pewne imiona kobiece są u Fredry rzadkie, jak: Helena, Alina, Antonja i t. d.

Podobnie ma się sprawa i przy imionach męskich. Czy Fredro żywi tu jakieś szczególne przywiązanie? Zdaje się, że najmilsze jest mu imię Zdzisław, zwykle przypadające postaci sympatycznej. Obok tego, do najczęstszych należą: Czesław, Albin, Gustaw, Leon. Niektóre są bardzo rzadkie, a są i takie, dość powszechne, którychby napróżno szukać u Fredry. Z sentymentalnych odnajdujemy: Lubomira, Ludmira, Edwina, Astolfa, co nam zaraz przypomina jakieś powieści ks. Wirtemberskiej czy pani Mostowskiej. Bardzo lubi nasz komedjopisarz Radosta (wymyślonego przez siebie na modę imion słowiańskich).

Starsi panowie nazywają się u [illegible]dry zawsze: Jan, Piotr, Melchjo[illegible] Hilary; Radost jest stale jakimś [illegible]ciwym wujaszkiem. Naturalnie [illegible]mem brzmieniu imion upatru[illegible] Fredro odrazu pewne odmie[illegible] cech psychicznych. Jest tu po[illegible] coś na kształt „wróżby z imion" [illegible] przecież są Fredrowskie Gustawy [illegible] Albiny, inne Zdzisławy.

Przeważna [illegible] bohaterów [illegible]drowskich, to [illegible]: nosi też [illegible] imiona, jak[illegible] [illegible]czas w [illegible]rach szlac[illegible] [illegible]wano. Zu[illegible] inaczej z sferami [illegible]szczańskiemi [illegible] taj mężczyzna nazywa się: K[illegible] bjasz, Błażej czy [illegible] solidne, ważkie [illegible] ry, Agaty czy [illegible]

Zupełnie os[illegible] kalendarz imion [illegible] niewątpliwie tak[illegible] skich czasów, a [illegible] szy. Przywiązany [illegible] ga jest zawsze Fili[illegible] nem czy Józefem [illegible] Zuzią, Józią, Fruz[illegible] Dzisiaj ta sama o[illegible] ną Manią" lub [illegible] patyczniejsza [illegible] zalka.

W dobo[illegible] też wiek o[illegible] może mieć [illegible] a trudno wy[illegible] dost miał ni[illegible]

Kartki z podróży.

Droga przez Słowaczyznę.

Słowaczyzna cała pokryta jest śniegiem puszystym, lekkim, miękkim. Na dachach domów spoczywa równą warstwą, uciętą gładko po brzegach, jak czworokątny tort na blasze. Śnieg izoluje od świata i onto tutaj wywołuje wrażenie ciszy, bezpieczeństwa, odległości, prowincji.

Przyroda tutejsza jest miłą, figlarną gospodynią. Stawia nam pagórki przed nosem, aby je za chwilę usunąć bez śladu, pozostawić jary i doły. Rzeki w śniegowych ramach, płyną głęboko, cicho, zielono. Regularnemi, łagodnemi skrętami, przerywają śniegową płaszczyznę. Mamy wielką mapę okolicy pod nami. Domy w dole wyglądają jak małe zabawki. Na wzgórzach lasy prętów ośnieżonych. Pod wieczór domy i drzewa są jak sylwetki japońskie.

Rychlik czyli pociąg pośpieszny, który nas wiezie, jest poczciwy, przytulny i ostrożny. Nazwa jego jest pozostałością z okresu młodzieńczej, farysowskiej megalomanji.

Budapeszt.

Na Węgrzech byłem ostatni raz w czasie wojny. Teraz, przekroczywszy granicę, otwieram szeroko oczy, zdaje mi się, że śnię. Węgry dzisiejsze są jedynym dziś na świecie azylem starej monarchji austrjacko-węgierskiej, zdawało się nam dotąd, że nieboszczki. Co trzeci chyba obywatel, płci męskiej, mniej więcej pełnoletni, ma sztywne czarne denko oficerskie na głowie i siwy płaszcz oficerski austrjacki na ciele. Pod denkiem obowiązkowo czarne, długie, mocno podkręcone wąsy. W stosunku do obcy[...] uprzejmość jest tu zupełna, u-pr[...]mość celowa, rzeczowa, urzędo-[...] Wchodzi ona, tak się wydaje, [...]ład propagandy i turystycznej [...]olitycznej. Zdaje si ęmówić :»Wi-[...]cie żyjemy, mimo wszystko, rozwi-[...]ny się, uparliśmy się, nie damy [...] i będziemy żyli po swojemu, a [...]cym, którzy do nas przyjadą, da-[...]y sumiennie i uprzejmie, choć bez [...]epotrzebnych serdeczności, to, cze-[...] od nas zażądają i za co zapłacą«.

Gdy pociąg zajechał na dworzec Keleti w Budapeszcie, ujrzeliśmy tłum ludzi umundurowanych pędzących jakby do ataku. Powietrze zadrgało od dzikiego okrzyku: »Horda«! Człowiek mimowoli się cofa, lecz zgoła bez powodu — to pakierzy spieszą spełnić swój obowiązek, a podróżni wzywają ich tem określeniem, przyjętem tutaj. Przyznaję się, że trudnoby mi było użyć określenia, przenoszącego nas w czasy Attyli i wędrówek narodów, w stosunku do wąsatego i poczciwego człowieka, zdecydowanie osiadłego, który z pewnością ma żonę i dzieci w domu, a nie pod namiotem.

Pod wieczór opuszcza się na miasto mrok bez śniegu. Kule świateł elektrycznych, zawieszonych wysoko, oświetlają go lecz nie przenikają. Spodem, korytami ulic, które zachowały swoje austrjackie i niemieckie nazwy — przechowały się tu więc imiona Franciszka Józefa, arcyksiężnych, Wilhelma II, — płynie ruch cichy, pilny, zawzięty i pozbawiony wesołości. Na złość dziejom, sąsiadom i mnie, który wskutek tego kilkakrotnie o włos, że nie postradałem życia, auta, tramwaje i wszystko, co się tylko po ulicach porusza, trzyma się uparcie strony lewej. Człowiekowi, który przybywa świeżo z krajów prawicowych, o ile chodzi o ruch uliczny, wydaje się, że całe miasto zezuje na lewo. Inwalida wojenny, który czyścił mi buciki na Andrassy-utcza czyni to z fanatyczną, zadziwiającą precyzją i w ponurem milczeniu. Fryzjer na dworcu żali się na ciężkie czasy, drożyznę i małe zarobki.

Zbliża się noc. Dunaj cały otulony jest watą grubej wilgotnej mgły. W górze wyrastają z mgły latarnie otaczające zamek. Przez drzewa bezlistne widać mgły rzeki.

Miasto zacisnęło zęby, uparło się, trwa, rozwija się, czeka.

Belgrad.

Pierwsze wrażenia nie są najmilsze tutaj, ani zbyt podniecające. Skwer na placu koło dworca, trawniki i domy czynią wrażenie małomiasteczkowe, prowincjonalne. Kałuże ulokowały się w szczelinach bruków i chodników.Po obu stronach błotnistych ulic suną domy i domki, zazwyczaj obdrapane, znudzone, niezadowolone ze swego losu. Zapachy nie są najbardziej przyjemne i wzbudzają wątpliwości co do dobrego funkcjonowania kanalizacji.

Po kocich łbach kamieni, markujących bruk, miedzy rzędami zdziwionych oczu — jakże obcy może chodzić tu na piechotę? — wspinam się ku centrum miasta. I tu widok się zmienia, zmieniają się wrażenia, tworzy się nowy obraz. Przy ulicy Miłosza wielkiego buduje się cały szereg ministerjalnych gmachów. Trudno odnosić się do nich z entuzjazmem. Są przeładowane nadmiarem kolumn, ozdób, rzeźb, nie łączących się w całość, pragnących narzucić widzowi w sposób naiwny wrażenie dostojeństwa i przepychu, manifestowanyc[h] w sposób zgoła sprzeczny z obecną ewolucją budownictwa. Przyjaciel tego miasta, a stałem się nim już po dwóch dniach pobytu, myśli [...]e ze złością i żalem: »Te gmachy trzeba będzie niezadługo zburzyć, aby nie szpeciły widoku miasta, które może tak pięknie się zabudować, gdyż dysponuje i położeniem cudownem i niezwykłym impetem wewnętrznym«.

Potem ulica główna Króla Milana, plac Terazije, najbardziej centralne, centrum miasta i ulica Kniazia Michała, kończąca się przy cudownym Kalimegda starej twierdzy tureckiej, około której dzisiaj rozciąga się park z widokiem rozległym na Sawę i Dunaj. Duże domy, przeładowane dryblasy z kamienia, obok domki malutkie i budy drewniane. Małe wystawy prowincjonalne i obok wielkie nowoczesne sklepy. Gładziutkie i czyste asfalty na głównych arterjach i straszliwe bruki na bocznych ulicach. — jadąc po nich samochodem — inwalidą stu procentowym odnosi się wrażenie, że najpierw samochód wyzionie życie, a potem ty, nieszczęsny pasażerze! Przed wysokim gmachem teatralnym stoją dziwne, przysadkowate, złocone latarnie. Obok pierwszorzędnej kawiarni, w tyle za nią, dom z wybitemi szybami, miejsce ich zajmują jakoweś worki. Pod balustradą, z której ma się widok nad rzekę, siedzą żebracy, dziwnie obdarci, a szoferzy obok zlepiają do kupy jakieś dziwne poharatane auta.

Dziwaczna dysharmonja stylów, wielkości i małości, elegancji i nędzy, czystości i brudu, nowoczesności i starzyzny. Bazar, jarmark, bulwar przedmiejski przy wielkiem mieście, osada poszukiwaczy złota, z której dopiero rodzi się miasto. Oto pierwsze wrażenia, pełne dysharmonji.

Lecz chodząc po mieście i rozmawiając z mieszkańcami, poznając przeszłość, widząc impet życia, które przewala się i rośnie niemal na drożdżach, zdajemy sobie sprawę, że znajdujemy się w centrum energji, która po wiekowem zaniedbaniu chce nadążyć światu, odrobić przeszłość, zbudować przyszłość, lecz nie znalazła jeszcze pełnego ujścia, drogi, stylu. Jest to dopiero prowizorjum, szkic, z którego wyłoni się wielki obraz choć kontury jego nie wszędzie są jeszcze widoczne.

Wszedzie się buduje, czyści, naprawia. Metody czyszczenia ulic głównych są zupełnie nowoczesne. Ale i na bocznych widziałem fanatyków, którzy wśród morza błota czyścili dziesięć metrów kwadratowych prywatnego chodnika. Asfalt posuwa się zwycięsko i skutecznie naprzód, wypiera kocie łby. Przed paru laty nie było zgoła ulic porządnie wybrukowanych. Dziś jest ich już bardzo wiele W parku przy Kalimegdanie robotnicy wciąż dłubią przy trawnikach, budynkach, drogach. Ulica Kniazia Michała przy parku daje przedsmak wielkomiejskiej elegancji, smaku i taktu. Paryski Hachette ma tu swoją filję obficie zaopatrzoną. Po kawiarniach, w kioskach mamy świeże pisma we wszytkich językach. W pierwszorzędnej restauracji tutejszej, znanej z bardzo dobrej kuchni, w »Srpskim Kralju«, przy jednym stoliku mówi się po francusku, przy drugim po niemiecku, przy trzecim po włosku, a dalej niewiadomo w jakim. Dyplomacja, polityka, interesy. Znajdujemy się w centrum ożywionego międzynarodowego ruchu. Wszedzie można się rozmówić po niemiecku i po francusku. I rzecz ciekawa, gdy Serb po łamanym języku pozna cudzoziemca, zaczyna do niego mówić po niemiecku.

Człowiek zmęczony dysharmonją tworzącego się tu bujnego życia idzie do Kalimegdanu, aby odpocząć. Przechadza się po alejach, po wielkich rozległych terasach, wspinających się do góry i schodzących na dół. Pod wieczór przygląda się Sawie, podziurawionej światłami, po której cicho przesuwają się niematerjalne statki. Patrzy na Dunaj rozległy, smętny i zazwyczaj pusty. Miasto w konstelacjach świateł staje się piękne. Nad niem i nad okolicą, nad tem wielkiem i starem pobojowiskiem świata marszczy się szkarłatna brew zachodu. A w dzień siatka cienkiego deszczu, siwe obszary wód, mewy, gwizdy, domy wspinające się po zboczach i wizja przyszłości: wielkie i piękne miasto, jako synteza bujnej energji i cudownego położenia.

Włodzimierz Jampolski.

Jeszcze ciekawsze od imion są n a-[...]w i s k a fredrowskich bohaterów. [...] komedji obcej przyjdzie tu Orgon [...]v Orgonowa, ale poza tem nazwiska [...]awane są głównie 1) w związku z [...]chiką i charakterem danej postaci, [...] w związku z zawodem komedjowej [...]ry. Naturalnie w spojrzeniu na nią [...]ywa często rolę szkiełko humoru [...] groteski.

[...]Niewybitny kasztelan będzie się [...]ywał Uczciwskim, jak dobra cio-[...]ia Panią Dobrójską. Dorobkiewicz [...]żmie nazwisko „Geldhaba“ a wygo-[...]ś-hipochondryk „pana Beneta“ (by-[...]nu było dobrze!). Lichwiarz zatwar-[...]ały jest Twardoszem, a zastawiają-[...] sidła na ofiary — Łapką. Mąż-pan-[...]larz nosi wymowne miano „Pan [...]la“, dwaj tetrycy — to pan Jan i Piotr Zrzęda. Utracjusz nazywa się Birbanckim, plotkarka panią Szczekalską, mąż-nudziarz — Mateuszem Zgagą. Szambelanowi przystoi nazwisko „Kawalerski“, niezdecydowanemu kon[...]urentowi — Chwiejski, domorosłemu [...]genjuszowi“ — Jenialkiewicz, kon-[...]iratorowi nałogowemu — Podziem-[...]i. Kąpany w ukropie Cześnik musi [...]ć „Raptusiewiczem“, a chytry Re-[...]nt „Milczkiem“. Papkin, czekający [...] cudze „papu“ i posiadający rozgło-[...]ą „papę“ (gębę), słusznie jest Papki-[...]m. Dwa poczciwe „popijały“ noszą [...]zwisko „Lagena“, bo „lagena“, to [...]cinie butelka z alkoholem.

[...]o do nazwisk od „zawodów“, to zrozumiałe jest przecież, że celnik musi nazywać się „Pytalski“, bo się wciąż o coś pyta, a strażnikami celnymi będą: Łapeńko i Trzymałkiewicz. Burmistrz małego miasteczka, wyrokujący o doniosłych sprawach swych obywateli, będzie się zwał „Sędziłko“, intendent otrzyma nazwisko profesjonalne „Konto“, pisarz „Piórko“, notarjusz „Zawilski“ (od biurokratycznej zawiłości). Wojskowi, od rębania, zabijania wrogów i sławy — otrzymali na chrzcie fredrowskim takie miana, jak: Doręba, Rembo, Morderski, Sławnicki; podobnie jak „aktuarjusz dominikalny“ (były to niebezpieczne „lwy salonowe“ w Pipidówkach) nazywa się „panem Narcyzem“.

Osobna jest galerja „dworska“: „marszałek“ w dworze — to Dyndalski („dynda“ ciągle koło pana) lub Krupkowski (musi przecież liczyć wszystkie krupy); sługa dworski, co ciągle goni po coś i bije chłopów, zowie się Śmigalskim, kucharzem jest Perełka (perła wśród kucharzy), rezydentem — pan Kulesza (lubi pewnie kuleszę ze skwarkami).

A czyż podstarzała guwernantka może nosić piękniejsze nazwisko, jak panna Bobinè?

Są też u Fredry nazwiska, które możnaby nazwać „ośmieszającemi“: panowie rządcy Telembecki czy Koszkiewicz, oberżysta Kapka, groteskowe postaci „eskulapów“ miasteczkowych: doktor Fulgencjusz i doktor Hugo (ludzie obcy), nudny pan Papryka, rozmowny bawidamek Filonek (niby mały „Filon“), Baron Antenacki, Anastazjus Maczek z Torunia, czy słodki, jak lukrecja, woźny Aniołkiewicz. Dorobkiewicz, który pewnie zmienił nazwisko, nazywa się „Wtorkiewiczem“, bo takie nazwiska sztuczne brano wtedy od nazw dni tygodnia czy miesięcy.

Dużo stosunkowo jest postaci i nazwisk o b c y c h. Naturalnie nie mówię o komedjach, rzuconych na tło obce (czy przerabianych?), bo tam wszystkie nazwiska i imiona muszą być obce (np. włoskie).

Fredro najserdeczniej nie lubi Niemców; dali mu się niemało we znaki galicyjscy Austrjacy. Coś z tego utkwiło i w niektórych nazwach.

Naciągacz, czarny charakter, nazywać się będzie „pan Szwarz“, bankier, materjalista — Winer (czy Wiener?), inne nazwiska będą komiczne, jak Fajt, Sztok. Niema też sympatji do Czechów (Kropaczek, Wencel). Autor nie zapomina nigdy, że obcy musi mieć obce nazwisko: oberżysta w Przerowie zowie się Anton, turyści niemieccy: Albert i Gwalbert, leśny - Rusin — to Hryńko Bajduła i t. d.

W dość znacznej ilości spotykamy w komedjach typowe nazwiska sztuczne, zwykle dwuzgłoskowe na -s k i, te same, które w dzisiejszych powieściach robią już naprawdę komiczne wrażenie. Znajdują się one w utworach wielkiego komedjopisarza z epoki późniejszej. Państwo: Wirski, Warski, Malska, Marski, Łęcka, Tulski, Zielska, Dorski, Dolski, Barski i Aliński — nie przemawiają już do nas tak bezpośrednio, żywo, gęba w gębę, jak przemawiał Jowialski, Łatka czy Raptusiewicz. W tem właśnie wychodzi na jaw niewątpliwa „magja nazwisk“!

Zauważyć jeszcze można u Fredry inne kojarzenia i upodobania. Lichwiarze mają nazwiska prawie jednobrzmiące: Łatka i Łapka; stróż karczemny nazywa się dwukrotnie: Kmotrem; „hrabiowskie“ imiona mają też szczególne brzmienie: Wacław, Julja i t. p.; leśniczy zwać się będzie Borutą (i od boru i od djabła). Lubi też Fredro upodobniać nazwiska do imion, co niewątpliwie daje zespół na ogół humorystyczny (i dzisiaj), n. p. Albin Albiński czy Florjan Florek.

Możnaby tak snuć jeszcze długo zajmujące i zabawne zarazem spostrzeżenia na temat imion i nazwisk fredrowskiej galerji osób. Rzuciliśmy tylko garść dorywczych uwag o tych dobrych naszych znajomych.

Może już jednak i te bezpretensjonalne notatki na marginesie kalendarza Aleksandra Fredry, zwrócą uwagę na to, że kwestja imion i nazwisk postaci literackich może istotnie zainteresować i doprowadzić do pewnych nieobojętnych dla badacza i czytelnika wyników.

Święta — a ludzie.

Raz w rok, „około Wielkiej Nocy", dzieje się z nami dziwna rzecz. Każą nam wyjść z orbity naszych codziennych spraw i być, jak tramwaj, który zeszedł z szyn i spogląda refleksyjnie na całoroczny bieg swoich kół.

Gdyby tak jakaś pracowita „Dziewiątka" czy „Trójka" zboczyła z drogi i zahamowała motor na rzecz rekolekcyjnych rozmyślań, zaszłyby poważne nieporządki w krążeniu tramwajowego świata. Ale człowiek, zatrzymujący się na drodze, aby się sobie i swojej ścieżce przyjrzeć zwysoka, czyni to ponoś w tym celu, aby lepiej funkcjonował w biegu społecznych spraw.

Mimo bowiem licznych analogij między solidnym Lwowianinem, a zapchanym aż po schodki, powolnym, odmalowanym na świeżo tramwajem, nie jest człek wkońcu bezduszną machiną i ma swoje obywatelskie przywileje w mieście i na świecie.

Takim to przywilejem ludzkim jest ożywianie rozmaitych fikcyj. Między innemi ożywia człowiek raz na rok fikcję, zwaną „światem". Rzecby można, że w chwili posypywania zamroczonych jeszcze głów popielcowym popiołem, rodzi się nowa osoba, przez 6 tygodni żyjąca obok rzeczywistych ludzi. W fantazji naszych przodków miała ona oficjalną nazwę i osobne miejsce. Jako „Mundus", czy „Świat"; ubrana w koronę, lub strój wielkopański, występowała w wielkopostnym moralitecie, gdzie ją biczowano srożej niż grubaśnego Grzesznika.

Owa kondensacja „świata" do postaci osoby nie ustała właściwie i dzisiaj. Przez cały boży rok żyjemy w świecie, jak ryby w wodzie; aż naraz robi się alarm, na umówiony znak powołujemy ten nasz żywioł do indywidualnego życia i... pozywamy go na sąd.

Nie po co innego bowiem staje się „osobą" biedny „świat" — tylko, żeby dla satysfakcji małych ludzkich duszyczek pokutować namacalnie i dokumentnie za wszystkie winy. Pewnego dnia wyprzysięgają go się dzieci, krewni i przyjaciele, aresztują go, osadzają w więzieniu śledczem na Batorego i wytaczają przeciw niemu wielki skandaliczny, doroczny proces.

Przez wiele dni wielkiego postu ściąga się tłumy świadków, oddzielnie, żeby nie było porozumienia i oszukania, i zbiera się dowody winy „Świata". Ten „pożyczył" pieniądze trochę nieformalnie, tamten zadługo prowadził dyskurs z cudzą żoną, panienka tańczyła charlestona, bobo złakomiło się na truskawki, dewotka modliła się do księdza, zamiast do cudownego obrazu... akt oskarżenia rośnie, jak wielkanocna baba z czasów artystycznego obżarstwa. W czeluściach niezawodnych niewieścich mózgów gotuje się najczarniejszą farbę na ten „grzeszny świat", księża upadają z sił, czyszcząc dusze, jak miasto po roztopach...

Cóż więc się dzieje ze Światem? Siedzi pewno ponury w ciemnej celi, trzęsie się z marcowego zimna i skręca szelki na stryczek... „Niema tak źle". Świat po pierwsze zna „swoich ludzi", powtóre — nie byłby sobą, gdyby przestał być optymistą, a po trzecie — więzienie współczesne, zbudowane na wzniosłych zasadach humanitarnych, to znów nie średniowieczna wieża z myszami i dziurawym dzbankiem. Jest i jasno, i ciepło, i światło elektryczne, i woda, gdzie należy, mówią przez „pan", nie piorą po pysku, pozwolą na odwiedziny i na papierosa, tyle — że wolności jeszcze niema.

Ale i tak jest nienajgorzej, bo niema znów tak wyrodnych krewnych, żeby nie przemycili jakowej pociechy, a gdy człek w więzieniu, to i teściowa nawet się ulituje. Ma więc „Świat" od czasu do czasu pociechę: tu przedstawienie z balecikiem, tam herbatka zatańczyła po imieninach, ówdzie pensjonareczki popowyginały się niewinnie na estradzie, tam był raut, tu rewja, tam konkurs piękności... Świat się uśmiecha...

I oto była już wreszcie Palmowa Niedziela. „Oczyszczeni" grzesznicy, przywdziani już coś nie coś po wiosennemu, (w „nowe szaty obleczeni są", jak przykazuje Pismo), uderzają się rózeczkami „dla chłosty". Ale w tych uderzeniach pierwszemi pąkami baź jest stukanie „do wrót piekielnych". Tylko, że nie Chrystus stuka do Otchłani, aby wyrwać duszę na światło, ale ludzie pukają do wrót Świata i wołają: „Otwórzcie się!"

I przeszedł jeszcze jeden tydzień ponury, pełen zewnętrznej skruchy i pokuty. Chodzili ludziska wieczór po kościołach, całowali krzyże i spowiednikowe ręce, pościli aż do skrętu kiszek, a po nocach i rankami wędzili szynki i kiełbasy, filtrowali nalewki, piekli torty i szykowali tualety „na Święta".

Czyżby? Co tu właściwie ma Święto do roboty? Przecież to „Świat" jest tym dawno nie widzianym, on jest wyposzczony nieco na chudym wikcie, on miał pewne przykrości i czuł się jakoś wykolejony, niepewny i samotny... Ale oto biją już rezurekcyjne dzwony. Stało się coś wielkiego, słychać śpiewanie, czegoś ludziska życzą sobie nawzajem — mniejsza o to! Pędźmy na Batorego do Brygidek, czy do domów poprawy, otwierajmy na ścieżaj „wrota uwolnionemu od winy i kary „Światu"! Niech czemprędzej wychodzi, niech zrzuca więzienne ubranie! Mamy dla niego nowe suknie od Poirete'a (same klosze!), wymyśliliśmy nowe tańce na zielony karnawał, wybraliśmy Miss Polonię i Miss Zamarstynów, mamy na to wszystko nowy dancing u Zalewskiego i nowy weksel w kieszeni, a że tam były jakieś skargi i sądy, pozwy i samosądzenia, biczowania i przysięgi — ktoby to tam pamiętał po starej przyjaźni

— Alleluja!...

...A za rok, w środę po Zapustach, zobaczymy się znów przed kratkami. Albowiem ziemia jest... okrągła...

Jadwiga Gamska.

Zakład głuchoniemych.

Istnieje we Lwowie instytucja ze wszechmiar pożyteczna, a tąk przez nasze społeczeństwo niedoceniana i prawie zapomniana. Na posiedzeniu Rady kuratoryjnej tego Zakładu, odbytem w dniach ostatnich, nie widzieliśmy np. przedstawiciela kuratorjum O. S. L.

Tymczasem zakład spełnia niesłychanie ważną misję. Oto 136 wychowankom przywraca wprost cudownie słuch i mowę — wychowankowie starsi prawie że dobrze mogą się porozumiewać z swem otoczeniem a wychodząc w świat uzbrojeni już są w pewne zawodowe zamiłowania i usprawnienia, udają się do warsztatów, terminują i wyzwalają się, tworząc nowe zastępy pożytecznych członków społeczeństwa. — Ileż to trudów i zaparcia siebie wymaga ze strony wychowawców ta praca!

Jak wszystkie zakłady na dobroczynność publiczną skazane, i ten Zakład po wojnie, dewaluacji i innych kataklizmach, cierpi wielkie braki.

Dość powiedzieć, że obligi, listy zastawne i tenuty dzierżawne, z których Zakład czerpał dawniej swe utrzymanie, dziś dają mu rocznie zaledwie 4.793 zł. 50 gr.! Zakład tymczasem potrzebuje rocznie na utrzymanie internatu — uczelni i sił pomocniczych ponad 80.000. — Ministerstwo W. R. i O. P. opłaca siły nauczycielskie w kwocie 10.000, opłaty rodziców wynoszą 26.000, by zaś resztę zdobyć, dyrekcja dokazuje wprost cudów, dokąd to jej podania nie docierają, kogo nie błagają o serce dla tych wśród biednych — najbiedniejszych!

Mimo ofiarności różnych instytucji społecznych, różnych gmin i rad powiatowych Małopolski Zakład cierpi na niedobory. Robi się daleko idące oszczędności kosztem technicznego uposażenia. Dzieci wyglądają na ogół dobrze, są rumiane i wesołe, nastrój i duch tam panujący, świadczy dobrze o prowadzących Zakład — widoczny tylko brak urządzenia technicznego i uposażenia.

Dzieci nie mają dostatecznej ilości bielizny zakładowej, (rodzice biedni, ledwo na opłatę się zdobywają) — stąd koce niepodszyte, zmiany bielizny rzadkie, szafek przy łóżkach, ani stolików nie ma — młodzież ubrania składać musi pod poduszkę; dziwne, że w takich warunkach hygjenicznych nie było w roku tym żadnej epidemji.

Naogół w Zakładzie ciasno. — Wielu podającym się o przyjęcie, musi się odmówić z braku miejsca, nie można też rozbudować części warstatowej, która ze względu na kształcenie zawodowe wychowanków jest konieczna.

Rada kuratoryjna co roku uchwala dobudować drugie piętro na pomieszczenie i sypialnie dla nowych wychowanków, ale uchwała ta zostaje pobożnem życzeniem tylko. — Tu trzeba albo wielkiej ofiarnej akcji ze strony społeczeństwa, albo szkołę i internat się upaństwowi.

Upaństwowienie Zakładu może usunąć jedynie wszelkie braki; Państwo ma tu szczególniej dobrze pomyślany własny swój interes w tem, aby całe rzesze nieszczęśliwej młodzieży usprawnić do gromadnego życia i samodzielnego bytu.

Zanim to jednak nastąpi, zanim czynniki państwowe będą mogły Zakład na swój koszt przejąć, społeczeństwo musi tak piękną instytucję popierać. Niechaj nie braknie ani jedne... placówki finansowej, któraby swe zamknięcia rachunkowe robiła bez da... na Zakład Głuchoniemych we Lwo... Wszyscy choćby z groszem wdo... spieszmy z pomocą tym najbiedn... szym z biednych.

Marja Smulikowska

* * *

Uznając słuszność uwag, nam pr... słanych, otwieramy zbiórkę składek n... Zakład Głuchoniemych we Lwowie... Na cel powyższy złożyli w Administracji »Gazety Lwowskiej«: M. S. 10 zł., M. R. 10 zł., Ir. 10 zł., W. J. 10 zł.

MICHAŁ ROLLE.

O ważności pamiętników.

„Historja jest mistrzynią życia". Cytat ten, powtarzany często, znają wszyscy. I ja też nie myślę bynajmniej kwestjonować prawdy w nim zawartej. Niemniej przeto nie lękam się zarzutu przesady, gdy dodam, że w znacznej części zrozumienie historji ułatwiają pamiętniki, zwłaszcza te, pisane szczerze i bezpretensjonalnie, nie obliczone na efekt drukowanego słowa; kreślone bezpośrednio po przeżyciach, nie później, gdy w perspektywie niejedna rzecz przedstawia się nam w odmiennem świetle, gdy mimowolną i bezwiedną suggestję przyjmujemy za wyraz naszych przekonań nierzadko z przed wielu laty.

Pamiętnik szczery, zabarwiony nawet stronniczością czy partyjnictwem, choćby notował fakty z pozoru błahe, interesujące jeno pewne, zamknięte środowisko, stanowi w każdym razie tło ciekawe, bodaj obyczajowe tylko, na którem i wypadki dziejowego znaczenia nabierają barw, żyją.

Dlatego też umysły głębsze, posiadające zdolność patrzenia poza próg własnego podwórka, sięgające wzrokiem w dalszą przyszłość, nawoływały i nawołują do kreślenia pamiętników. Dzwonił na to w pierwszej połowie ubiegłego wieku z pewnym skutkiem Michał Grabowski, który niestety z racji swoich zapatrywań na stosunki polsko-rosyjskie, z wielką szkodą dla polskiej kultury, stracił mir w własnem społeczeństwie; popierał myśl tę Józef Ignacy Kraszewski; wydatnie w tym kierunku działał Edward Raczyński.

Dla zilustrowania słów powyższych wystarczy przykładów niewiele, choć nasuwa się ich pod pióro moc ogromna. Mimo wszystkiego, co pisze historja, jak skwapliwie chwytamy do ręki pamiętniki imci pana Paska, jak w nich odzwierciedla się wyraziście przebrzmiała dawno epoka dziejów, jak barwnie i plastycznie występuje życie rycerskiej szlachty, co to musiała być i do tańca i do różańca.

Przykład inny: choć sporo wyższych wojskowych, uczestników Kościuszkowskiej insurekcji i walk późniejszych, pozostawiło wspomnienia, niejednokrotnie pierwszorzędnego znaczenia, pamiętnik warszawskiego szewca znajdzie się niezawodnie w rękach każdego badacza, który zapragnie historję ożywić tłem obyczajowem, uzupełnieniem dla niej wprost niezbędnem.

Zresztą niekażdy uczony, nawet wielkiej miary, posiada talent literacki, konieczny do zdobycia poczytności w szerokich kołach, więc i jego przesłanki i hipotezy są dostępne jedynie szczupłemu gronu wybrańców. Szajnochy, dra Antoniego J. i Kubali — prócz Askenazego — nikt nie zastąpił, a jeśli nawet doliczymy się pewnej garstki historyków z zacięciem literackiem, giną oni w powodzi uczonych naszych pisarzy. Tutaj więc spełnia szczytną misję, bodaj w skromnej mierze, pamiętnik i tylko pamiętnik.

Szef Drzewiecki maluje barwnie żywot wojskowy i ziemiański; prof. Frank przeżycia Wilna i jego kół uniwersyteckich; Detiuk wprost nieoceniony w charakterystyce życia Wołynia. Któryż z historyków zdołał tak pełne sylwetki skreślić choćby osławionego Bajkowa, czy Murawiewa-Wieszatiela, jak to uczynili oni sami w swoich pamiętnikach. Weźmy lata powstań narodowych i całą plejadę ich pamiętnikarzy. Rufin Piotrowski wybił się tu na jedno z miejsc czołowych i wraz z Agatonem Gillerem rzuca pełne snopy światła na tragiczne momenty naszych walk o wolność i niepodległość, a Czaplickiego „Czarna księga" całe pokolenia doprowadzała do łez, choć trzeźwy krytyk wiedział aż nadto dobrze, że dużo tam przesady i fantazji bodaj niezawinionej. Zresztą ten dział naszej literatury pamiętnikarskiej znalazł trafne i niezwykle wyczerpujące oświetlenie w omówionej już na tem miejscu pracy profes... Janika.

Dawniejsze stosunki w b. Ga... malują dosadnie Wybranowski, St... Sawicki, Leon Sapieha, że nie wsp... nam innych. Uzupełniają je minis... wie Ziemiałkowski i Biliński. Do... zestawienie tych pamiętników z mo... grafiami historycznemi, da obraz ... ny, dla szerokich kół zrozumiały. —

Lata wojenne dostarczyły już ... ro mniejszych i obszerniejszych ... wień poszczególnych wydarzeń. U... pełniają je tysiące artykułów, które ... madzi niezawodnie Archiwum wojs... we. To jednak nie wystarcza. Wpr... dzie Szczucka, Zaleska i Kozicka ... tarły do wielu domów polskich a ... nografie poszczególnych pułków p... noszą również sporo materjału dla przyszłych badaczy, mimo to nie przestaniemy nawoływać do pisania pamiętników, zaraz, dzisiaj, nie po latach gdy wydarzenia „uleżą się w mózgu i ulegną bezwiednej metamorfozie.

Nakładców braknie — ktoś n... odpowie. Drukiem narazie ogłasza... być nie potrzebują. Byle przechow... no je w powołanej do tego instytu... a nieminą się z celem, dla którego by... przeznaczone.

Znaczenie pamiętników dla na... kultury i naszych przeżyć jest ogro... ne. O tem zapominać nie wolno.

Największy konsulat świata.

Garść szczegółów o Konsulacie Generalnym R. P. w Berlinie.

(Korespondencja własna „Gazety Lwowskiej").

Berlin, w marcu 1929;

Z początku sam nie chciałem w to wierzyć... Konsulat Generalny Rzpltej w Berlinie jest nietylko największym polskim konsulatem, ale wogóle największą tego rodzaju instytucją na świecie.. Wymowa cyfr jest aż nazbyt przekonywująca: oto Konsulat, zatrudniając około stu urzędników, załatwia rocznie około 300.000 petentów, wysyła w ciągu roku ponad 280.000 aktów, wydaje 30.000 paszportów i przeszło 80.000 wiz. Ponadto Konsulat opiekuje się stutysięczną rzeszą Polaków, przebywających na terenie Brandenburgji, obu Meklemburgji i części prowincji saskiej. W samym Berlinie żyje około 25.000 obywateli polskich.

Opieka ta, szczególnie nad robotnikami polskimi zasługuje na prawdziwy podziw. Konsulat wywalczył sobie prawo inspekcji polskich osiedli robotniczych i corocznie urzędnicy Konsulatu objeżdżają setki folwarków, badają warunki życia i pracy i w razie potrzeby, skutecznie interweniują u pracodawców i władz niemieckich. Oczywiście, że tego rodzaju pojmowanie i wykonywanie zadania przynosi znakomite owoce a robotnik nasz, czy to sezonowy, czy to stale osiedlony na terytorjum Rzeszy wie, że jest ktoś, kto nad nim czuwa i u kogo zawsze znajdzie pomoc.

Wartość i znaczenie naszego Konsulatu w Berlinie polega głównie na pierwszorzędnie zorganizowanej placówce ekonomicznej. Mimo braku traktatu handlowego, koła gospodarcze polskie i niemieckie utrzymują najlepsze, nieprzerwane stosunki, właśnie dzięki wydziałowi ekonomicznemu Konsulatu; wydział ten z dr. Siudą na czele jest jakgdyby jakąś precyzyjnie funkcjonującą polsko-niemiecką Izbą przemysłowo-handlową.

Warto zaznaczyć, że na specjalnej konferencji w Ministerstwie P. i H. pod przewodnictwem Ministra Kwiatkowskiego z przedstawicielami Ministerstw gospodarczych w sprawie wzmożenia eksportu określono pracę tutejszej placówki konsularnej, jako wzór, mogący służyć dla organizacji innych polskich placówek zagranicznych.

Równie znakomicie pracują wydziały wizowy i paszportowy, pod kierownictwem dra Fenigera. Mamy tu do zanotowania rekord sui generis: wizę w konsulacie otrzymuje się w ciągu 10 do 15 minut. A oto głosy prasy miejscowej o funkcjonowaniu naszego Konsulatu. Berliner Tageblatt podnosi, że „es wäre zu wünschen, dass an allen anderen Konsulaten diese zeitsparenden Neuerungen eingeführt werden". Börsen-Courier:

»Diese beschleunigte Geschäftsabwicklung steht in annerkennungswertem Gegensatz zu der umständlichen Erledigung der Formalitäten bei anderen Konsulaten«. Der Tag: „Dar anerkenenswerte Vorgehen des polnischen Generalkonsuls sollte anderen Konsulaten zum Beispiel dienen". I wreszcie „Vorwärts": „...von „polnischer Wirschaft" ist da wirklich nichts zu merken..."

Bo też istotnie olbrzymie to biuro funkcjonuje nadzwyczajnie. Przytem uprzejmość urzędników, służby, wzorowa czystość i cisza, przy ilości interesentów, przekraczających nieraz tysiąc głów dziennie musi każdego zdumieć.

I, last but not least Konsulat berliński przy 300.000 markach rozchodu daje półtora miljona rocznego dochodu brutto!

Konsulat Generalny mieści się w ładnym 2-piętrowym gmachu przy Kurfürstenstrasse. Poczekalnie i biura, dostępne dla publiczności, zaopatrzone są w gazety polskie i niemieckie. Na ścianach w oszklonych gablotkach wzory i próbki najrozmaitszych wytworów polskich interesująco i rzeczowo wybranych; kilimy, fotografje artystyczne i obrazy wykańczają całość.

Dążąc do spopularyzowania w Niemczech produktów polskich, mających widoki powodzenia na tutejszym rynku, Konsulat zorganizował stałą wystawę próbek i wzorów wyrobów polskich. Ponieważ wśród ogromnej ilości interesentów, znajduje się znaczna lista kupców, przemysłowców i t. p., więc wszelkie tego rodzaju pokazy stale mogą mieć zupełnie realne znaczenie, zwłaszcza, jeżeli będą uzupełnione danemi co do cen. A w dodatku, licząc się z obecnym stanem gospodarczym w kraju. konsulat stara się zorganizować tę rzecz w taki sposób, aby wydatki firm wystawiających sprowadzić do minimum.

Konsul generalny p. Stanisław Zieliński jest twórcą tego wielkiego dzieła i jemu też cała zasługa przypada. Jest on znakomitym fachowcem i znawcą naukowej organizacji pracy, którą z takim efektem tu w życie wprowadził. Równocześnie sprawił, że kolonja polska nad Sprewą stała się bardziej zwarta i nawiązała między sobą łączność. Do tego przyczyniły się w pierwszym rzędzie czwartkowe wieczory dyskusyjne w Konsulacie, skupiające polską elitę umysłową Berlina i wieczorne przyjęcia, urządzane od czasu do czasu przez państwa Zielińskich. I tak w ostatnim czasie dwukrotnie, raz z okazji koncertu p. J. Dębickiej, drugi raz z racji koncertu p. Ady Sari na cele „Opieki polskiej" odbyły się te przyjęcia, będące niejako clou towarzyskiego sezonu Polaków w Berlinie. Bo też państwo Zielińscy, jakoże z naszych Kresów pochodzą, są niezrównanymi gospodarzami i dzięki nim panuje zawsze w pięknych salonach Konsulatu przemiły, niewymuszony nastrój.

Słowem — Konsulat Generalny w Berlinie, to nietylko urząd, postawiony na wysokiej stopie i funkcjonujący najprecyzyjniej w świecie ale i prawdziwa oaza polska, stojąca zawsze otworem dla przybyszów, którzy w niej znajdą radę i pomoc i najcieplejsze przyjęcie. Ilekroć wchodzę do Konsulatu, parafrazuję w myśli „Pana Tadeusza":

...Wpadam do konsulatu, jak w centrum [polszczyzny:
Tam się człowiek napije, nadysze oj [czyzny.

Stanisław Markheim.

Wyrok sądu marszałkowskiego w sprawie posła Woźnickiego.

Warszawa, 29 marca. (PAT). Sąd honorowy w składzie superarbitra posła Macieja Rataja i arbitrów posła Ziemięckiego i posła Podoskiego, powołany do rozpatrzenia sprawy pomiędzy wicemarszałkiem Sejmu Woźnickim i posłem Jędrzejewiczem, wydał orzeczenie, stwierdzające:

1) że ma podstawę zarzut posła Jędrzejewicza, postawiony wicemarszałkowi Woźnickiemu na posiedzeniu Sejmu dnia 20 marca 1929 r. w interpretacji danej przez niego na pierwszem z kolei posiedzeniu sądu, iż poseł Woźnicki, jako gospodarz Stowarzyszenia spożywców »Przyszłość« w Lubrańcu, dysponując pieniądzmi tego Stowarzyszenia, użył ich na cele inne niż te, na które były przeznaczone.

Natomiast niema podstaw do stwierdzenia, iż wicemarszałek Woźnicki, używając pieniędzy tego Stowarzyszenia na cele inne, niż te, na które były przeznaczone, użył ich bez zamiaru zwrotu, przeto określenie roztrwonienia, użyte przez posła Jędrzejewicza z trybuny sejmowej w zrozumieniu potocznem i odmiennem, niż on to pojmował, nie odpowiada stopniowi stwierdzonego przez sąd przewinienia wicemarszałka Woźnickiego;

2) że niema podstaw zarzut posła Jędrzejewicza, jakoby wicemarszałek Woźnicki nie wywiązał się z zaciągniętego zobowiązania pieniężnego wobec osób trzecich, które przyszły mu podówczas z pomocą wobec okazanej parokrotnie przez wicemarszałka Woźnickiego gotowości zwrotu udzielonej mu sumy.

---o---

Parlament francuski załatwił ustawę o zwrocie dóbr kościelnych.

Paryż, 29 marca. (PAT). Izba deputowanych w dalszym ciągu dyskusji nad artykułami dotyczącemi dóbr kościelnych, odrzuciła w myśl życzenia rządu 315 głosami przeciw 252 kontrprojekt socjalnych radykałów. Następnie przyjęta została ustawa zgodnie z brzmieniem projektu rządowego. Całość projektu przyjęta została 331 głosami przeciw 258. Przyjęty przez Izbę projekt przewiduje, że wszelkie mienie ruchome i nieruchome, należące uprzednio do publicznych instytucji wyznaniowych, a nie przekazane w drodze dekretu zgodnie z ustawą z r. 1908, zostanie stowarzyszeniom religijnym przyznane przed styczniem 1933 r.

---o---

Górnicy odrzucili orzeczenie rozjemcze.

Katowice, 29 marca. (PAT). Wczoraj odbył się tu kongres Rad załogowych Zespołu Pracy, który uchwalił nieprzyjąć orzeczenia komisji arbitrażowej z 18 marca b. r., przyznającej 5% podwyżki zarobków w górnictwie.

---o---

Starosta grodzki p. Klotz pozostaje na swem stanowisku.

Lwów, 29 marca. (AW). Dzisiejsze dzienniki podały ze źródeł warszawskich wiadomość o tem, jakoby niedawno mianowany lwowski Starosta grodzki p. Klotz, powołany miał być do Warszawy na stanowisko naczelnika Wydziału politycznego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych po ustąpieniu majora Aleks. Rutkowskiego. Dowiadujemy się z Urzędu Wojewódzkiego we Lwowie, że wiadomość ta jest zupełnie nieprawdziwa i tego rodzaju odwołanie Starosty grodzkiego p. Klotza na inne stanowisko nie było zupełnie zamierzone.

ŚWIĘTA MINISTRÓW.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 30 marca. Premjer Bartel spędzi święta w Warszawie. Minister Składkowski udaje się na urlop świąteczny do Gdyni. Ministrowie Kwiatkowski i Jurkiewicz wyjeżdżają do Zakopanego, Minister Zaleski w Poznańskie, zaś Wiceminister Grodyński udaje się do Krakowa. Marszałek Daszyński spędzi święta w Otwocku.

POLSKA DRUŻYNA NA KONKURSACH HIPPICZNYCH.

Warszawa, 29 marca. (PAT.). W dniu wczorajszym wyjechała z Grudziądza do Nicei na doroczne konkursy hippiczne partja koni, która weźmie udział w zawodach w Nicei w dniach 17 do 28 kwietnia b. r.

Ostateczny skład drużyny polskiej uległ pewnym zmianom i przedstawia się następująco: Pułk. Rómmel kierownik drużyny, rotm. Królikiewicz, por. Szosland, por. Starnawski, por. Rojcewicz i por. Kulesza. W konkursie nicejskim startować będzie w roku bieżącym przypuszczalnie 10 narodowości, czyli konkurencja będzie specjalnie trudna. Drużyna polska bronić będzie zdobytego w latach 1925 i 1928 puharu narodów, który w razie ponownego zwycięstwa przechodzi na naszą własność. Pułk. Rómmel wyjeżdża dla dopilnowania stanu koni w sobotę 30 b. m., a reszta grupy 4kwietnia b. r.

POMNIK FOCHA W PARYŻU.

Paryż, 29 marca (PAT.). Rada miasta Paryża na dzisiejszem swojem posiedzeniu postanowiła przemianować Avenue du Bois de Boulogne na Avenue Foch. Ponadto postanowiono na końcu tej ulicy postawić pomnik marszałka. Zdecydowano również nadać jednej z ulic Paryża nazwę rue Sarrail.

DELEGACJA PARLAMENTARZYSTÓW POLSKICH WE FRANCJI.

Paryż, 29 marca (PAT.). Przybyła do Paryża na pogrzeb marszałka Focha delegacja parlamentarzystów polskich odjechała do Warszawy. W czasie pobytu w Paryżu delegacja była w stałym kontakcie ze sferami parlamentarnemi francuskiemi. Sen. Lubomirski odbył dłuższą konferencję z sen. Jouvenelem, wiceprezesem komisji spraw zagranicznych. Posłowie Czetwertyński, Dębski, Graliński i Polakiewicz konferowali kilkakrotnie z członkami grupy parlamentarnej francusko-polskiej i z jej prezesem dep. Locquin. Omówiono szereg spraw zwłaszcza szczegóły przyszłej wycieczki parlamentarzystów francuskich do Polski. W czasie wizyty posłów polskich w Izbie, deputowani francuscy wyrazili delegacji polskiej serdeczne podziękowanie za jej przybycie w tak licznym składzie na pogrzeb marszałka Focha. Wizyta ta została głęboko odczuta przez posłów francuskich najrozmaitszych docieni politycznych.

LOKAUT W AUSTRJI.

Wiedeń, 29 marca. (PAT). Fabryki automobili w Wiedniu, austrjacki Fiat i Fross Bussig, postanowiły od soboty zarządzić lokaut zatrudnionych u nich robotników. Robotnicy fabryki Fross Bussig postanowili, nie czekając na wydalenie, przystąpić natychmiast do strajku. W fabryce Fiat robotnicy pracują dotychczas normalnie, od jutra jednak ustanie praca we wszystkich niemal wiedeńskich fabrykach samochodów. Natomiast w fabrykach na prowincji, zwłaszcza w fabryce Steyer pracują robotnicy normalnie.

NADESŁANE.

Z okazji Świąt życzę wszystkim moim Przyjaciołom i Znajomym Wesołego Alleluja!

Maks Burker.

KRONIKA

MARZEC
30
SOBOTA

KALENDARZ
Rz.-kat. Anieli wd.
Gr.-kat. Ałeksija
Wschód słońca g 5 m 20
Zachód „ „ 18 „ 03
Długość dnia g 12 m 43

LWOWSKA

TEATR WIELKI.

Niedziela 31 marca o godz. 7.30 „Carewicz".

Poniedziałek 1 kwietnia o godz. 3.30 „Broadway".

Poniedziałek 1 kwietnia o godz. 7.30 „Dwaj panowie B.".

Wtorek 2 kwietnia o godz. 3.30 „Powrót taty".

Wtorek 2 kwietnia o godz. 7.30 „Carewicz"

Świąteczny repertuar Teatrów Miejskich. Teatr Wielki daje w niedzielę pierwszego dnia świąt prześlicznie melodyjną ostatnią nowość operetkową „Carewicza", wystawiona z całym przepychem na naszej scenie, z doskonałymi przedstawicielami czołowych postaci Korabianką, Rylską, Malinowskim i reżyserem Tatrzańskim.

W poniedziałek popołudniu o godz. 3.30 grana będzie po cenach zniżonych sensacyjna sztuka amerykańska „Broadway" z pp. Korabianką, Ładosiówną, Miłkowską, Guttnerem, Modrzewskim, Ratschką, Tatrzańskim i Zabielskim w głównych rolach, a wieczorem o godzinie 7.30 arcywesoła komedja Hemara „Dwaj panowie B.", która zdobyła sobie rekordowe powodzenie wyśmienitym humorem i dowcipem.

We wtorek popołudniu daje Teatr Wielki o godzinie 4.30 po cenach znacznie zniżonych, dla dzieci i młodzieży szkolnej czarującą bajkę B. Hertza i W. Tatarkiewiczównej pt. „Powrót taty" a wieczorem po raz czwarty „Carewicz".

Jadwiga Dębicka światowej sławy śpiewaczka, primadonna Berlińskiej opery Państwowej, oraz innych scen zagranicznych, — niegdyś ulubienica lwowskiej publiczności jako najwybitniejsza siła naszej opery, wystąpi na scenie Teatru Wielkiego w przejeździe do Bukaresztu tylko jeden raz w czwartek 4-go kwietnia w operze Verdiego „Trawiata".

TEATR MAŁY.

Niedziela 31 marca o godz. 7.30 „Murzyn warszawski".

Poniedziałek 1 kwietnia o godz. 3.30 „Moralność pani Dulskiej".

Poniedziałek 1 kwietnia o godz. 7.30 „Murzyn warszawski".

Wtorek 2 kwietnia o godz. 7.30 „Murzyn warszawski".

Teatr Mały gra codziennie włącznie tylko do 4-go kwietnia „Murzyna Warszawskiego". Świetna ta komedja Słonimskiego zejdzie następnie zupełnie z repertuaru. W poniedziałek o godz. 3.30 po cenach znacznie zniżonych jako jedyne przedstawienie popołudniowe w Teatrze Małym, ukaże się wyborna sztuka Gabryeli Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej".

„Kwadratura koła" świetna komedja satyryczna Walentina Katajewa, napisana na tle obecnych stosunków w Rosji bolszewickiej, wyśmienicie charakteryzująca tamtejszą procedurę spraw małżeńskich, ukaże się jako trzecia premiera Teatru Małego w piątek 5-go kwietnia.

Nad przygotowaniem tej oryginalnej sztuki pracuje zaszczytnie znany i ceniony powszechnie reżyser i dyrektor szkoły dramatycznej p. Frączkowski. Główne role odtworzą pp. Lewicka, Ładosiówna, Kustowski, Żurowski, Modrzewski i Ratschka.

XVI. kurs kierowców samochodowych Izby przemysłowo-handlowej we Lwowie rozpocznie się 2 kwietnia br. Zgłoszenia przyjmuje sekretarjat kursu przy ul. Boularda 5 (parter).

Ostre strzelanie w Zamarstynowie. W dniach: 3, 4, 6, 8, 10 11, 13, 15, 17, 18, 20, 22, 24, 25, 27 i 29 kwietnia br. odbędą się na strzelnicy wojskowej w Zamarstynowie ćwiczenia oddziałów wojskowych, połączone z ostrem strzelaniem.

Pas zewnętrzny strefy zagrożonej pociskami, którego przekroczenie połączone jest z niebezpieczeństwem dla życia, obsadzony będzie wojskowemi posterunkami ochronnemi; do zarządzeń tych posterunków winni się stosować bezwzględnie wszyscy przechodnie.

Składka. Major Woźniakowski Jan Stefan, komendant placu Lwów, zamiast wysyłania życzeń świątecznych, złożył kwotę 10 zł. na fundusz budowy „Domu Żołnierza" we Lwowie.

Na **wczorajszej sesji Magistratu,** odbytej pod przewodnictwem zastępcy Komisarza Rządu r. Frankowskiego, uchwalono statut emerytalny dla artystów teatrów miejskich.

Życzenia Wesołych Świąt

przesyłamy tradycyjnym zwyczajem naszym Prenumeratorom, Czytelnikom i Przyjaciołom

Redakcja „Gazety Lwowskiej".

Komisja samorządowa Rady Przybocznej ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym prof. Chylińskiego, zastępcą sen. Thulliego, zaś referentem dr. Brzeskiego, który z końcem kwietnia ma przedłożyć referat projektu statutu m. Lwowa, opracowany na podstawie projektów, jakie się w ostatnich czasach wyłoniły z różnych stron.

Korpus straży pożarnej poniósł dotkliwą stratę przez śmierć ogniomistrza śp. Piotra Sahlinga. Śp. Sahling wstąpił do korpusu w r. 1889 i od tego czasu, przez lat 40, spełniał sumiennie i gorliwie ku zadowoleniu naczelnictwa swe obowiązki. Ś. p. Sahling nadzwyczajną swą odwagą przy akcji ratunkowej podnosił ducha swym kolegom. Pamiętna jest akcja ś. p. Sahlinga przy pożarze Sejmu, podczas odwrotu wojsk rosyjskich, wybuchu amunicji na dworcu czerniowieckim i t. d. Ś. p. Sahling padł ofiarą swego zawodu, nabawiwszy się podczas gaszenia pożarów wśród strasznych mrozów ostatniej zimy, zapalnia płuc. Cześć jego pamięci!

Koło Przyjaciół Drużyny Harcerskiej przy gimnazjum im. król. Jadwigi. Na odbytem dnia 23 marca b. r. zebraniu organizacyjnem członków Koła rodzicielskiego przy gimnazjum im. król. Jadwigi, zawiązane zostało przy tem gimnazjum Koło Przyjaciół VI. lwowskiej Żeńskiej Drużyny Harcerskiej im. Zawiszy Czarnego. Przewodniczącą Koła wybrano p. Cecylję Otto, skarbnikiem p. Józefę Bratek, sekretarzem p. Karola Sobolskiego. Naczelnem regulaminowem zadaniem Koła jest moralna i materjalna opieka nad Drużyną Harcerską. Pragnąc urzeczywistnić zamiar Koła, utworzenia własnej świetlicy wymienionej Drużyny, Zarząd Koła Przyjaciół zwraca się z prośbą do najszerszego grona rodziców i opiekunów uczennic gimn. im. król. Jadwigi o zgłaszanie przystąpienia do Koła w charakterze członków, z dowolną wkładką.

KRAJOWA

POZNAŃ. Zjazd pracowników i miłośników książki. Listę zgłoszeń na Zjazd Bibljofilów i Bibljotekarzy Polskich w Poznaniu, zapowiedziany na 30. V. do 2. VI. 1929, zamyka się 10 kwietnia. Zarząd Bibljotekarzy mieści się przy ul. Ratajczaka 4—6, zgłoszenia Bibljofilów zaś przyjmuje p. J. Kuglin, ul. Mielżyńskiego 24. Wkładka uczestnictwa wynosi 20 zł. u Bibljotekarzy, 25 zł. u Bibljofilów. Zrzeszony uczestnik jednego zjazdu może być za opłatą 10 zł. hospitantem drugiego. Tyleż opłacają goście (rodziny uczestników). Oficjalnem wydawnictwem zjazdowem będzie zbiorowa praca p. t. „Wielkopolskie i pomorskie bibljoteki", redagowana przez dyr. St. Wierczyńskiego.

TOAST WIELKANOCNY.

(Wierszyk z przed 100 lat).

O panowie! niech los w dani
Przynosi nam dużo zysku:
Bądźmy zdrowi i rumiani,
Jak to prosię na półmisku.

Człek na radość sieć zarzuca,
Ale smutki zwykle łowi,
Niech spokoju nic nie skłóca
Nam — jak temu indykowi.

Niechaj każdy będzie syty,
Zdrów i wesół — i nie słaby
Miejmy wygląd znakomity,
Jak te placki, oraz baby.

Niech nie znęca się nad nami
Los chorobą, ani zgonem,
Jak naprzykład my dziś sami
Znęcamy się nad święconem.

Na ostatek wasz poeta
Śle życzenia tej godziny:
Niech obejdzie się ta feta
Bez dostojnej... medycyny.

Sensacyjny plan zamachu na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Sinaia.

Mimo najuporczywszych dementi w Wiedniu i Belgradzie, wiedziano dobrze w kołach wtajemniczonych, że z inicjatywy serbskiego księcia Jerzego, uknuty został w r. 1909 spisek na życie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. W czasie swej wizyty, u rumuńskiej pary królewskiej w Sinaia, miał on zostać zamordowanym przez niejakiego Francesco de Felice, który pozostawał w ścisłych stosunkach z księciem Jerzym.

Berlińska »Vossische Zeitung« była pierwszym dziennikiem, który przyniósł tę sensacyjną wiadomość. Sam szef policji w Semlinie, dr. Spiess, opowiadał, że książę Jerzy w ciągu jednej nocy trzykrotnie przeprawiał się łódką z Belgradu do Semlina — a więc na terytorjum austrjacko-węgierskie, aby odwiedzić swego zaufanego przyjaciela, rusznikarza Bnechele.

Otóż w r. 1909 odwiedza następca tronu, Franciszek Ferdynand, rumuńską parę królewską w Sinaia; uważano, że jest to pora najodpowiedniejsza dla wykonania zamachu, gdyż arcyksiążęca osłona policyjna nie powinna być nadto silna.

Francesco de Felice, na którego padł wybór, jako na wykonawcę zamachu, był osławionem indywiduum, gotowem na każde bezeceństwo, o ile tylko można było zdobyć pieniądze. Książe Jerzy udzielał de Felice wskazówek, jak ma przystąpić do rzeczy i zaopatrywał go hojnie w pieniądze.

13 czerwca 1909 r. został Francesco de Felice aresztowany o godz. 4 popołudniu w Sinaia, gdyż zachowywał się podejrzanie i rozpytywał się, jaką drogą pojedzie powóz, w którym siedziała rumuńska para królewska i następca tronu. Znaleziono przy nim kompromitujące dokumenty: belgradzki przekaz na 500 złotych napoleonów i list z dokładnemi wskazówkami. Dla każdego było jasnem, kto jest autorem listu; wiedziano też dobrze, że, gdyby zamach był się udał, de Felice byłby w Belgradzie uniknął wszelkiej kary. Gdy jednak tak niezręcznie zabrał się do zamachu, pozostawiono g[o] za karę bez wszelkiej pomocy. Oświa[d]czono w Belgradzie, że dokumenty s[ą] sfałszowane a de Felice nie jest nikomu znany. Wogóle zdementowan[o] wszystko a kolosalnym błędem rząd[u] austrjacko-węgierskiego było, że poczynił wszystko, by sprawę zatuszowano. Kto wie, czy niebyłoby się uniknęło późniejszej krwawej tragedji w Sarajewie, gdyby się było następcy tronu już wtedy opowiedziało prawdziwy stan rzeczy. Możeby był potrafił w r. 1914 odpowiednio strzec się przed niebezpieczeństwem. **Allan.**

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Lwów, dnia 30 marca 1929.

Ruch służbowy na obszarze Województwa tarnopolskiego.

ETAT MINISTERSTWA ROLNICTWA.

Pan Minister Rolnictwa powierzył kontr. referentowi weterynaryjnemu w Urzędzie Wojewódzkim w Tarnopolu Kazimierzowi W a l t e n b e r g e r o w i obowiązki powiatowego lekarza weterynaryjnego przy Starostwie pow. w Zborowie w charakterze pracownika kontraktowego za wynagrodzeniem wedle VII. grupy funkcjonarjuszów państwowych;

powierzył kontr. lekarzowi weterynaryjnemu ochrony kordonu granicznego w Husiatynie Eugenjuszowi D u b i e l o w i obowiązki referenta weterynaryjnego przy Urzędzie Wojewódzkim w Tarnopolu w charakterze pracownika kontraktowego za wynagrodzeniem wedle VII. grupy funkcjonarjuszów państwowych.

ETAT MINISTERSTWA ROBÓT PUBLICZNYCH.

Pan Minister Robót Publicznych zamianował z dniem 1 marca 1929 r. prowizorycznego radcę budownictwa w VI. st. sł. w Urzędzie Wojewódzkim (Dyrekcji Robót Publicznych) w Tarnopolu inż. Jana P o t o c k i e g o radcą budownictwa w VI. st. sł.

Otokar Brzezina.

Literatura czeska poniosła nową bolesną stratę. Z miasteczka morawskiego, Jaromierzyce nad Rokitną, nadeszła wiadomość, że zmarł tam po kilkudniowej chorobie największy poeta współczesny czeski, artysta i myśliciel, którego sława wyszła daleko poza granice ojczyzny — Otokar Brezina.

Jest to trzeci cios, który w czasach ostatnich spada na życie kulturalne Czechosłowacji. Toć nie tak dawno jeszcze żegnał naród czeski swego wielkiego poetę Sowę, przed kilku dniami przeciągał ulicami Pragi kondukt żałobny, odprowadzający na miejsce wiecznego spoczynku wielkiego romantyka czeskiego Holeczka, a teraz śmierć Brzeziny nową żałobą okrywa naród czeski. Nikt nie spodziewał się tak tragicznego wyniku choroby Brzeziny, (angina pectoris), o której przed kilku dniami donosiły dzienniki praskie. Ale organizm sześćdziesięcioletni poety zbyt był wycieńczony, serce zbyt słabe, by uporać się z lekką stosunkowo niemocą. I tak najniespodziewaniej dla wszystkich zakończył swe życie na udar sercowy zeszłoroczny jubilat, zakończył je w chwili, gdy rodacy jego gotowali się do przedłożenia jego kandydatury do nagrody Nobla.

Otokar Brzezina należał do tych nielicznych poetów czeskich, o których wiedział i których cenił cały europejski świat literacki. Nie jest to popularność szersza, bo poezje Brzeziny nie były przeznaczone dla szerokich mas. Nawet we własnym kraju czytelnikami ich były tylko nieliczne koła inteligencji czeskiej. Ale ci z pośród jego czytelników, którzy raz z nim zawarli znajomość, pozostawali już zawsze pod jego wpływem, odczuwając wielkie piękno i czar jego poezji. Szczególny urok wywierał on na młodych poetów, którzy słuchali jego słowa jak objawienia.

Urodzony w roku 1868 w Poczatkach, po ukończeniu szkoły realnej w Telczy, oddał się zawodowi nauczycielskiemu i objął skromne stanowisko nauczyciela szkoły powszechnej w Nowej Rzyczy, skąd w następstwie przeniesiony był do szkoły miejskiej dla dziewcząt w Jaromierzycach, które od roku 1905 stały się miejscem jego zamieszkania. Tam pielgrzymował czeski świat literacki, aby poznać genjalnego samotnika-poetę. W atmosferze małego miasteczka nad Rokitną, w otoczeniu malowniczej przyrody, w odosobnieniu niemal zupełnem od ludzi, zdala od tego wszystkiego, czego dostarcza człowiekowi cywilizacja i kultura współczesna, mając za jedynych przyjaciół starannie dobrane książki w bibljotece domowej, zamknięty i skupiony w sobie, dojrzewał poeta do czynu twórczego.

Pięć tomów najprzepiękniejszej poezji pozostawił po sobie w spuściźnie Brzezina. Utwory te wyszły w okresie od roku 1895 do roku 1901; pierwszym z nich była „Tajemnica odległości", następnie ukazały się: „Wiatry od pola", „Świtanie na zachodzie", „Budowniczy świątyń" i „Ręka". W roku 1903 wydał jeszcze swą „Muzykę źródeł", poczem umilkł i nic już więcej nie publikował. Wszyscy jednak wiedzieli, że w zaciszu swego cichego domu dalej pracuje i tworzy. Nie chciał jednak swych utworów ogłaszać pomimo usilnych nalegań przyjaciół i mimo entuzjazmu z jakim poezje jego przyjęła nietylko krytyka czeska, lecz cała niemal zagranica. Społeczeństwo czeskie oczekuje więc teraz z wielkiem zainteresowaniem pośmiertnego wydania nieznanych jego utworów.

Otokar Brzezina nie był nam obcy. Miał wśród poetów polskich wielu przyjaciół i czcicieli, a chociaż bardzo tylko nieliczne jego utwory były przełożone na język polski, to jednak duch jego poezji torował sobie łatwo drogę pomiędzy nas i pozostanie między nami, jak smuga światła, schodzącego z wyżyn na ziemię, ku pocieszeniu ludzi, szukających treści i sensu w swojem istnieniu. Pierwszym, który przyswoił językowi naszemu poezje Brzeziny był Zenon Przesmycki (Mirjam).

Otokar Brzezina był przez całe życie szczerym i gorącym przyjacielem Polski, jej kultury i twórczości literackiej. Już jako student nauczył się języka polskiego, by móc czytać utwory polskich wieszczów, z których zwłaszcza Słowackiego w pełnem słowa tego znaczeniu uwielbiał. **(m.)**

Były prezydent Stanów dziennikarzem.

Były prezydent Stanów Zjednoczonych, Coolidge, przeniósł się z apartamentów w „Białym Domu" do swego skromnego domku, z którego pewnej nocy wezwano go do... złożenia przysięgi i objęcia najwybitniejszej godności po zmarłym prezydencie Harding'u.

Po pięciu latach sprawowania swego urzędu, Coolidge, z nieznacznemi oszczędnościami, poczynionemi przez swą przezorną i przewidującą żonę, wraca do swego, pracowitego trybu życia.

Wybrał sobie narazie, jako zajęcie najbardziej mu odpowiadające, dziennikarkę.

Jakiemi sposobami udało się nakłonić Coolidge'a do tego właśnie sposobu zarobkowania, opowiada redaktor „Cosmopolitan", Long, któremu udało się, mimo szalonej konkurencji znacznie bogatszych pism amerykańskich, otrzymać od tak znakomitego współpracownika aż 4 artykuły.

W ciągu 18-tu miesięcy Long namawiał Coolidge'a do napisania jednego artykułu, który ukazałby się w dniu opuszczenia przezeń „Białego Domu". Kiedy, 25-go stycznia Long zjawił się u Coolidge'a, nie mając już żadnej nadziei, otrzymania owego cennego artykułu, Coolidge wręczył mu... dwa naraz rękopisy i zapytał, z miną początkującego dziennikarza, „czy nadadzą się do druku?"

Long był szczęśliwy nad wyraz, ale ogarnęła go obawa, by reporterzy pism konkurencyjnych nie wykradli podstępem odbitek „sensacyjnych" artykułów, przekupując linotypistów, jak to zdarzyło się z artykułem kandydata Smitha w jednej z redakcyj nowojorskich.

O tem, że artykuły Coolidge'a znajdują się w redakcji „Cosmopolitan" wiedziały tylko najbliżej wtajemniczone osoby redakcji. Aby zatrzeć wszelkie ślady, składanie artykułów Coolidge'a odbywało się dość konspiracyjnie. Artykuł składano aż w kilkunastu drukarniach, zecerzy nie domyślali się z urywków, jak cenny rękopis przelewa się w maszynach, a specjalnie wynajęci detektywi przewozili fragmenty złożonego już artykułu do zakonspirowanego lokalu. Pewnej nocy na jedną z drukarń urządzony był napad włamywaczy, którzy okradli kasę z kilkunastu tysięcy dolarów, nie domyślając się nawet, iż mogli stać się posiadaczami znacznie cenniejszych matryc z „rewelacyjnym" artykułem milczącego „Col.". Obawiając się w dalszym ciągu „zamachu" na gotowe już numery swego pisma, redaktor Long ekspedjował kilkaset tysięcy egzemplarzy przy pomocy aeroplanów, pancernych aut i łodzi podwodnych.

Sam koszt takiej przesyłki wynosił 42 tysiące dolarów — ale zyski były ogromne.

Treścią pierwszego artykułu były dość smutne wspomnienia byłego prezydenta o śmierci swego syna.

„Ta śmierć nieoczekiwana mego chłopca pozbawiła dla mnie cały pobyt w Białym Domu wszelkiej radości. Wszędzie widziałem swego wesołego, pełnego życia syna, który zginął tak tragicznie".

Jak wiadomo syn Coolidge'a stłukł sobie nogę przy grze w golfa i ze zwykłego uderzenia wywiązały się tak groźne komplikacje, że młody Coolidge umarł wskutek zakażenia krwi.

Tragiczną partję grał ze swym ojcem — i uderzenie otrzymał od niego...

CARLO SALSA.

Mój sposób na kobiety.

Cyrano zdobywał kobiety, prawiąc im czułe słówka; don Juan obiecując im małżeństwo; Landru, spryciarz, dzięki perspektywie smażenia ich na wolnym ogniu; Casanova wreszcie zapomocą flirtów miłosnych.

Nie chcąc pozostać w tyle wobec tych moich sławnych poprzedników, — wymyśliłem sposób zupełnie nowy. Kazałem sobie wydrukować bilety wizytowe następującej treści:

Carlo Salsa
reżyser firmy kinematograficznej
Espada y Corazon.
Buenos-Aires
(Ameryka)

Może to trochę i za długie, — ale nic nie szkodzi, zwłaszcza skoro idzie o kobiety. Co się tyczy owego dodatku »Ameryka«, to oczywiście nie dotyczy to was, którzy znacie dobrze geografję i wiecie o tem doskonale, że Buenos-Aires leży w Ameryce południowej. Dotyczy to tych młodych panienek z dobrego domu, odznaczających się równie bujną imaginacją, jak i pogardą dla wszelkich tradycyj, — panienek, które bez najmniejszego skrupułu gotowe są ulokować n. p. Martynikę na wyspach Balearskich, a Holandję na szczycie Mont-Blanc.

Wiadomo, że wszystkie kobiety przepadają poprostu za Sztuką. Nie chcąc jednak nas, mężczyzn, doprowadzić do zguby swoją konkurencją na tem polu, — ograniczają się z reguły — w swej delikatności — do roli widzów.

Skazane jednak na to dobrowolne wygnanie, wzdychają po cichu za jakąś produkcją artystyczną, w której współpraca byłaby poprostu niezbędną, przynosząc im najzupełniej usprawiedliwiony, niewątpliwy i pełny sukces.

Bo pomyślmy tylko: Kobieta na ekranie przecież nic nie mówi! Jakżeby więc mogła się komuś niepodobać?...

Wystarczy tedy podniecić tylko ową nostalgję, nurtującą te wszystkie zwolenniczki gry bez słów, — wystarczy oszołomić je perspektywa wyświetlania ich na płótnach całego świata, — a odrazu, każda dziewczyna spada z wysokości swych zamków na lodzie w objęcia sprytnego elegancko ubranego jegomościa, podającego się za reżysera.

Nic łatwiejszego, jak przerobić jakiś pokój na studjo kinowe. Na podłodze historyczny dywan (im więcej zniszczony i podarty, im więcej ma dziur, tem łatwiej zrobić z pocciwego starego dywanu oryginalny, autentyczny dywan turecki); jakieś rusztowanie z paru desek, kilkanaście poduszeczek, trójnog z umieszczonem na szczycie starem pudełkiem z biszkoptów, to wszystko przykryte czarnem suknem: i oto mamy już potrzebną martwą naturę.

Ubierasz się elegancko, galowo, — krawatka poprostu pyrotechniczna, patetyczna. Robisz odpowiednią minę: coś pośredniego między bohaterami romansów Ohneta a wąsami Wilhelma II.

Następnie wyruszasz na podbój.

— O pani, jakaż pani ma wspaniałą sylwetkę! Poprostu idealna, wymarzona dla kina!

— Co pan mówi?

— Pani, mam podstawę, by mówić w ten sposób. Jestem kompetentny w tych rzeczach. Oto mój bilet wizytowy.

Bilet wywiera naturalnie oczekiwane wrażenie.

— Ach... — wzdycha cichutko. — Odrazu domyślałam się, że pan musi być artystą.

— Tylko — trzeba wtrącić w tem miejscu, — nie wiem, czy pani ma dość temperamentu.

— Że jestem bardzo wrażliwą i uczuciową, to pewne.

— Zgodziłaby się pani na maleńki egzamin?

— Ależ owszem. Z miłą chęcią!

Taksameter. Jedziemy, — oczywiście na mój koszt.

Po drodze młoda osóbka będzie się starała produkować kilka próbek swego talentu. Więc najpierw wyraz twarzy Piny Menichelli, — romantyczno-apoplektyczny (przewracanie oczu, głowa w tył pochylona, usta rozchylone), — następnie wyraz twarzy Franceski Bertini, piorunująco-tragiczny (kobiety która odrazu przełknęła pół cytryny i pełną butlę olejku rycynowego).

W międzyczasie mówisz jej o miłości:

— Mam sto tysięcy lirów rocznego dochodu.

— Wie pan, od pierwszej chwili nabrałam do pana zupełnego zaufania... Daleko pan mieszka?

— Nie.

— A gdzie?

— W Paryżu, jak zresztą prawie wszyscy Francuzi.

— Nie podobna? Co mi pan znów mówi?

— No, no, niech się pani nie obawia. Mam swoje studjo tutaj, przy via Frattina.

— Ach, via Frattina! — wzdycha rozmarzona. — Przeżyłam tam pamiętne chwile...

I zacznie opowiadać swe dzieje:

— Miałam zaledwie ośmnaście lat...

Wielkie namiętności nie potrzebują słów. Więc najmądrzej zrobisz nic nic mówiąc, tylko słuchając.

Zaledwie znajdziecie się w studjo, a ona opadnie odrazu na poduszki kanapy, z udaniem zmęczenia. Niedbale przygładzi włosy i rzeknie od niechcenia:

— Mam ochotę napić się czego.

— Ależ owszem, naturalnie, — odpowiesz grzecznie. Wówczas nadchodzi właściwy moment do działania.

— Spróbujemy zinterpretować jaką scenę miłosną, — zaproponujesz jej. — Przedewszystkiem trzeba wyobrazić sobie całą tę scenę. Otóż pani będzie królową Karaibów. A ja jestem wybawcą — wyratowałem panią z zasadzki nastawionej przez całą armję Czerwonoskórych, pozostających pod dowództwem Białego Sępa. A więc zaczynamy. Niech pani ułoży się tu, na tych poduszkach... Dla zaakcentowania dramatycznego charakteru tej sceny trzeba, aby sukienka była trochę w nieładzie... Tak... teraz pada pani w moje ramiona... jeszcze, jeszcze więcej... tak... I obdarza pani swego wybawcę pierwszym pocałunkiem...

Pod wpływem przeciągłego, mocnego uścisku, młoda niewiasta w pewnej chwili próbuje się wyrwać, trzepocąc rękami niby tonący.

— No, no, niech się pani nie boi... to taki amerykański pocałunek... film musi być długi...

Skoro już dojdziecie do tego momentu... ale nie, po co komplikować całą historję?

Na tem kończy się pierwszy epizod. Światło — przygrywka muzyczna....

Przełożył **Kazimierz Rychłowski.**

Hodowla zwierząt o szlachetnych futrach.

Na hodowlę tę winno się zwrócić baczniejszą uwagę. Jakkolwiek wymaga ona rzeczowego i umiejętnego prowadzenia a nawet dłuższych studjów, ma jednak bardzo poważne widoki rozwoju. Jeżeli się zważy, że obecna moda idzie w kierunku jaknajwiększego rozpowszechniania futer, i jeżeli, z drugiej strony, stwierdzi się, że dzikich zwierząt futerkowych będzie coraz mniej, staje się zupełnie zrozumiałe, że jedynie hodowle będą mogły w przyszłości pokrywać wzrastające zapotrzebowanie w tym dziale.

Najbardziej rentowna jest hodowla lisów srebrnych. Wartość b.dobrego futerka wynosiła w Londynie w 1928 r. około 245 f. sterl. Przeciętna cena waha się od 2.000—5.000 za skórkę. Hodowla ta może przynieść b. duże zyski, ale nie trzeba również zapominać i o tem, że jest ona połączona z trudnościami. Zależnie od lokalnych warunków koszta hodowli i urządzeń są różne. Budowa ogrodzenia, klatek z siatki żelaznej dla pary lisów wynosi mniej więcej 1.000 zł. Na koszta utrzymania lisa rocznie należy preliminować około 250 zł. Są to jednak drobne sumy w porównaniu z cenami materjału zarodowego, które wahają się za parę od 9.000 do 16.000 zł.

Poza hodowlą lisów srebrnych rozwija się też coraz bardziej hodowla lisów niebieskich, która jest trudniejsza od pierwszych ze względu na to, że jest później wprowadzona i ten gatunek lisów nie zdołał się jeszcze należycie zaaklimatyzować, wartość zaś skórki jest niższa, wynosi około 1.200 złotych, jednak cena materjału zarodowego jest przystępniejsza i dlatego łatwiej go nabyć i zapoczątkować hodowlę. Omawiając hodowle zwierząt o szlachetnych futerkach trudno nie wspomnieć o innych zwierzętach jak szopy, nurki, bobry, skunksy, sobole i t. d.

Bardzo ciekawą i dochodową jest hodowla szopów, a przytem należy ona w tej dziedzinie prawie do najłatwiejszych i, jak twierdzą znawcy, szopy można kompletnie udomowić, podobnie jak psy lub koty. Do niedawna interesowano się temi zwierzątkami b. mało, ale ostatnio powstało w Kanadzie 70 farm, w Niemczech istnieje 7 i wszystkie rozwijają się pomyślnie. Szopy mogą żyć do 20 lat i rzadko chorują.

Rozwój hodowli zwierząt futerkowych jest tem więcej zapewniony, że futra zwierząt hodowanych na farmach przewyższają znacznie pod względem jakości futra dzikich zwierząt. Jak stwierdzono, nasze warunki klimatyczne sprzyjają hodowli, a przy taniości paszy i możliwości zastosowania tańszych urządzeń, zainteresowanie się tą sprawą przypuszczalnie będzie coraz bardziej wzrastało.

Ciepły Golfstrom przyczyną mrozów.

Przyczyną wyjątkowych tegorocznych mrozów, jakie objęły całą Europę, był niezwykle ciepły w jesieni Golfstrom. Tak twierdzi znany uczony szwedzki, dr. J. W. Sandstroem, który w roku bieżącym organizuje wyprawę naukową na morze Barents'a, do Szpitzbergu i do arktycznych ośrodków prądu Golfowego.

Prof. Sandstroem stwierdził ciekawy fakt, mianowicie, ile razy panują w Europie mrozy, zawsze ta sama temperatura panuje w Grenlandji zachodniej, podczas gdy w Thorshavn panuje ciepła pogoda. Jeżeli zaś w Thorshavn jest zimno, Grenlandja zachodnia i Europa są objęte falą ciepła. Porównując temperaturę w Upernivik w Grenlandji i w Permie w Rosji w ciągu lat 1900—1910 — uczony szwedzki stwierdził zdumiewającą identyczność stopnia ciepłoty w tych miejscowościach. Odwrotność krzywej tej temperatury daje dokładnie temperaturę w Thorshavn w tym samym czasie.

Te i inne badania pozwoliły stwierdzić, że działanie prądu Golfowego rozciąga się od Grenlandji zachodniej do Rosji. Tę identyczność temperatury można wyjaśnić na przykładzie, porównując Golfstrom do kubka, w którego cetrum znajdują się wyspy Faroer a brzegi stanowią Rosja i Grenlandja zachodnia. Jeżeli Golfstrom jest intensywny, dno kubka obniża się, a brzegi podnoszą vice versa, temperatura zaś krawędzi jest zawsze odwrotna w stosunku do stopnia ciepłoty dna.

W razie gdy prąd Golfowy jest chłodniejszy, klimat Europy i Grenlandji zachodniej, będzie wówczas względnie ciepły.

»Gdybyśmy byli wiedzieli, kończy uczony szwedzki swe wywody, że podczas jesieni Golfstrom był wyjątkowo ciepły, można było przepowiedzieć z całą dokładnością, jak będzie zima w Europie; ta możność przepowiadania pogody na pół roku naprzód posiada niewątpliwie doniosłe znaczenie dla przemysłu i rolnictwa«.

SPRAWY GOSPODARCZE.

Miejska Kasa Oszczędności we Lwowie.

Jedną z tych Instytucji miejskich, które w ostatnich latach coraz poważniejsze zdobywają sobie znaczenie w życiu naszego miasta — jest Miejska Kasa Oszczędności.

Onegdaj odbyło się pod przewodnictwem Komisarza Rządu p. o. Prezydenta miasta dra Ottona Nadolskiego posiedzenie Wydziału Kasy, na którem Dyrekcja przedłożyła sprawozdanie za rok 1928.

Stan wkładek oszczędności, który wynosił z początkiem roku 1928 zł. 21,689.000 — **wzrósł do 31 grudnia do kwoty zł. 36,382.000,** — zaś w marcu br. przekroczył kwotę **zł. 39,000.000.** Dla ułatwienia szerokim masom składania oszczędności założyła Kasa z końcem roku Oddział na ul. Gródeckiej. — Nie zaniedbano też opieki i organizacji szkolnych Kas oszczędności, które prowadziła Kasa w 48 szkołach we Lwowie i 2 zamiejscowych. — Ogółem szkolne kasy posiadały na 12.924 książeczkach kwotę **42.363'67 złotych.**

W działalności kredytowej na pierwszy plan wysunąć należy wielką pomoc, jaką daje Kasa ludności miasta przez kredyty na cele budowlane. — Kredytów takich udzielono w 1928 r. 133 na kwotę **zł. 3,381.800.**

Nadto udzieliła Kasa również na już wykończone nowe budowle lub na rekonstrukcję starych 114 pożyczek hipotecznych na kwotę 1,914.736'26 zł. Ogółem zatem na cele budowlane udzielono pożyczek na przeszło zł. 5,000.000. W rezultacie tych kredytów przeprowadzono rekonstrukcję 47 budynków starych, oraz uzyskano w nowych budynkach będących w toku budowy lub na wykończeniu 1189 izb mieszkalnych.

Portfel wekslowy Kasy wynosił 31. grudnia 1928 r. **zł. 22,300.103'78** w 14.554 wekslach. W tem kredyty zabezpieczone hipotecznie 12,420.665'50 zł. Z kwoty tej przypada na przemysł i rękodzieło 28'93%, handel 21'06%, właścicieli realności 29'15%, rolników 16'36%, inne grupy 4'5%.

Duże znaczenie szczególnie dla ubogich warstw ludności przedstawia działalność Oddziału Zastawniczego — przez który w ciągu roku przeminęło się prawie 70.000 zastawów. — Z końcem roku Zakład posiadał 12.566 zastawów obciążonych pożyczkami na kwotę zł. 1,579.542.

Z uzyskanego dochodu brutto wypłaciła Kasa posiadaczom wkładek tytułem należnych odsetek 2,047.990'63 zł. a po pokryciu kosztów jak podatki, płace wydatki rzeczowe wykazała nadwyżkę zł. 422.500'22.

Nadwyżkę tą uchwalono użyć w ten sposób, by kwotę zł. 400.000.— przekazać do funduszu rezerwowego Kasy, zaś resztę zł. 22.500.— na dalszą rozbudowę ufundowanej przez Kasę w ubiegłym **roku kolonji letniej dla dzieci im. Prezydentowej Mościckiej** w **Brzuchowicach.**

Fundusze rezerwowe Kasy, które są wyłącznie przeznaczone na zabezpieczenie wkładek — wynoszą po przekazaniu wspomnianej wyżej kwoty zł. 400.000 — poważną sumę zł. 1,952.176'28, w czem realności Kasy przy ul. Wałowej l. 9, i Sobieskiego l. 10, wstawione są po stosunkowo bardzo niskiej wartości zł. 230.000.

W porównaniu z kapitałem wkładkowym fundusze rezerwowe wynoszą 5'42% stanu wkładek.

Po przedłożeniu przez p. Makowicza sprawozdania Komisji kontrolującej zatwierdzono zamknięcie rachunków za rok 1928, oraz wnioski Dyrekcji co do zużycia wykazanego zysku, a także preliminarza wydatków i plan działalności Kasy na rok 1929, oraz wyrażono uznanie Dyrekcji za wydatną pracę nad rozwojem Instytucji, która przez swą działalność kredytową jak i przez energiczne i umiejętne krzewienie zmysłu oszczędności oddaje prawdziwe usługi miastu i jego ludności.

ANDRÉ CHARPENTIER. 46)

Strzeż się.

— Dlaczego nie zgłosiłeś się do policji, aby opowiedzieć prawdę — przerwała drżącym głosem Eljana.

— Było to moim pierwszym odruchem, lecz po nim przyszła refleksja i zobaczyłem jasno, że krok ten mógłby narazić ciebie na najgorsze niebezpieczeństwo.

— Jakim sposobem?

— Zrozumiesz to zaraz kochanie. Skazany zaocznie na śmierć, przedtem nim zdobędzie możność rehabilitacji, musi być aresztowany. Jak długo może trwać więzienie śledcze, tego nigdy przewidzieć nie można. Coby się z tobą stało przez ten czas gdy ja byłbym zamknięty w więzieniu? Byłabyś zdana w zupełności na łaskę tych łotrów, którzy — czułem to dobrze — ratowaliby się ucieczką, zabierając ze sobą i ciebie. Na samą myśl o tem, co mogłoby się stać, zimno mi się robiło. Cóż więc miałem robić? Postanowiłem czekać, aby zorjentować się w sytuacji i wystąpić wtedy dopiero, gdy ty będziesz pod moją opieką i zdala od wszelkiego niebezpieczeństwa.

— Więc to dla mnie? — szepnęła wzruszona Eljana.

— Tak, dziecinko droga. Czekałem aż do dziś i nie żałuję tego, skoro w nagrodę jestem przy tobie. Teraz już mogę udać się do policji. Niecni bandyci nie dosięgną mnie więcej.

Eljana przytuliła się ze wszystkich sił do narzeczonego.

Po chwili, przypomniawszy sobie dzień, w którym opiekun zawołał ją do salonu w żółtym pałacyku, aby jej przerażonym oczom pokazać zwłoki Huberta zamurowanego w ścianie, zapytała:

— Ależ w takim razie, kto był tym zamurowanym człowiekiem?

— To już zupełnie inna historja — uśmiechnął się Hubert. — Gdy opuściłem gościnną chatę chłopską, udałem się wprost do mego mieszkania, gdzie stary Piotr wypłakiwał po mnie oczy. Biedaczysko o mało nie oszalał z radości na mój widok... Nie mogłem oczywiście pozostawać w mojem dawnem mieszkaniu, wynająłem więc to właśnie, w którem się obecnie znajdujemy i sprowadziłem sobie moją starą niańkę Gertrudę. Przez nią utrzymywałem kontakt z Piotrem. Nakreśliłem sobie pewien plan, który wykonywałem skrupulatnie. Chciałem cię wykraść z domu twego opiekuna i przy tej sposobności pomęczyć trochę tych łotrów.

— Słuchaj, czy to ty wystrzeliłeś mi sztylet z ręki, gdy chciałam się zabić?

— Oczywiście, że ja, kochanie. Pomagał mi w tem wszystkiem Piotr, a także szofer bankiera. Zgłosił się on kiedyś do Piotra i płakał przed nim, że wyrzuty sumienia spać mu nie dają, ofiarował swoje usługi, aby choć w części naprawić zło, którego był mimowolnym świadkiem. Piotr przyjął oczywiście jego pomoc i tym sposobem dowiedziałem się o istnieniu żółtego pałacyku i miałem najdrobiazgowsze relacje o tobie. Do żółtego pałacyku udałem się na kilka dni przed twojem do niego przybyciem i przy pomocy Piotra odmurowałem ścianę i włożyłem na moje miejsce zwłoki jakiegoś nieznanego biedaka. Potem zamurowaliśmy ścianę z powrotem.

Twarzyczka Eljany wyrażała takie przerażenie, że Hubert pośpieszył z uspokojeniem jej:

— Nie bój się maleńka, nie zamordowałem przecież nikogo. Mam przyjaciela medyka i on to dostarczył mi zwłoki jakiegoś nieznanego człowieka, który zmarł w szpitalu. Zresztą wynagrodziłem nieboszczykowi to chwilowe przebywanie w pałacu bankiera, gdyż tego wieczoru gdy zabrałem ciebie, wyjąłem zwłoki i kilka dni temu zostały pochowane na cmentarzu.

Miałem w tem wszystkiem swój plan, gdyż byłem pewny, że miła trójka zaniepokoi się mojemi kawałami i zechce się naocznie przekonać, czy nie umknąłem z grobu. To też się stało. Tem większe było ich przerażenie, gdy zobaczyli, iż trup znikł. Przyznam ci się, że mnie samego bawiły nieraz moje żarty, sprawiające im tyle zamętu i niepokoju.

— Nazywasz to żartami... Dzięki im mogłam żyć, gdyż czułam, że ktoś czuwa nademną. W ciężkich chwilach ta opieka stawała się opatrznościową i pomoc przybywała w porę.

— O to mi chodziło właśnie. Czuwałem też nad tobą bez przerwy i wiedziałem o każdym twoim kroku, przychodziło mi to tem łatwiej, że ani bankier ani Laranchard nie mogli mnie właśnie podejrzewać o nic.

— A Laranchard? Cóż się z nim stało?

— Laranchard został przeze mnie zamordowany, musiał się więc narodzić po raz drugi, aby żyć... Czy nie poznałaś go w panu Wiktorze Dupont?

— Ach, więc to był on?

— Oczywiście, że nikt inny. Blond broda zmieniła go do niepoznania.

Hubert opowiadał Eljanie o Laranchardzie, o pojedynku, podczas którego przebrany był za arlekina, zostawił panu Dupontowi niemiłą pamiątkę w postaci swego monogramu, misternie wyrysowanego szpadą na skórze... Czas mijał niepostrzeżenie, noc zapadała powoli. W pewnym momencie Eljana jakby tknięta złem przeczuciem przerwała rozmowę.

— Już późno mój drogi. Póki nie wsadzą tych łotrów pod klucz, nie będę miała o ciebie chwili spokoju. Trzeba, żebyś był bardzo ostrożny, wróć już do domu.

(C. d. n.)

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. MARCELI SZAROT

…łoszenia urzędowe.

AMORTYZACJE.

Nc. III. 52/29. Wezwanie. Izakowi …leier, kupcowi we Lwowie ul. Legjonów … zaginęły trzy (3) weksle po 100 zł. ak…jtowane przez Pinkasa Gottesmana z Bor…cowa żyrowane przez Kalmana Langermana …ne w dniach 29 kwietnia, 4 maja i 9 maja …. Wzywa się każdego, któryby posiadał …one lub jeden z zaginionych weksli by …u dni 60 licząc od dnia ich płatności …mu Sądowi weksle powyższe okazał.

Sąd grodzki, Oddział III. 2530
…orszczów, dnia 20 lutego 1929 r.

Nc. VI. 225/29/3. Uchwała. Na wniosek Izraela Kurza, kupca w Tarnopolu, Rynek 21 wdraża się postępowanie celem umorzenia zaginionej książeczki wkładkowej Kasy Oszczędności miasta Tarnopola Nr. 43196, na jego imię i nazwisko wystawionej, a opiewającej na 359.55 dolarów U. S. A. Wzywa się tedy posiadacza wymienionej powyżej książeczki wkładkowej, by w ciągu 6 miesięcy w tutejszym Sądzie się zgłosił i książeczkę tę okazał, ile że w razie przeciwnym po upływie zakreślonego czasokresu umorzenie i pozbawienie prawnej mocy powołanej książeczki wkładkowej orzeczone zostanie. 2629

Sąd grodzki, Oddział VI.
Tarnopol, 27 marca 1929.

FIRMY.

Firm. 1744/28/A. VI. 266. Wpis firmy spółki. Do rejestru wpisano dnia 26 października 1928. Siedziba firmy: Żółkiew. Brzmienie firmy: „Włókno“ Tkalnia, eksport lnu i konopi — Leib Lichter i Synowie Żółkiew. Przedmiot przedsiębiorstwa: zawodowy skup lnu i konopi, eksport tych artykułów i prowadzenie tkalni. Czas trwania: nieograniczony. Rodzaj spółki: jawna spółka handlowa od 1 września 1928. Jawni spólnicy: Leib Lichter, Eljasz Lichter, Simon Lichter. Firmę podpisywać będzie każdy ze współwłaścicieli z osobna w ten sposób, że pod brzmieniem firmy wyciśniętem, położy swój własnoręczny podpis. 2612

… i hand… Oddz. IV.
… 8.

… nia sa-
… z dnia
… awiono
… etaniu-
… k“ za-
… u mar-
… ę Tka-
… nizynie.
… dział I.
… 1928. 2625

…E.

… tacyjny. Dnia 10 … zedpołudniem od… ności lwh. 2392 … bjętej, składającej … z domem miesz… owaną została na … oferta wynosi 6064 … nie przyjdzie do … ące tej sprawy, ja… wyciąg katastralny … można przeglądać w … dzinach urzędowych.

… Oddział IV.
… marca 1929. 2609

… licytacyjny. Na wnio… Ksawerego Dziubczyń… wowie odbędzie się w … ietnia 1929 o godzinie … biurze Nr. 6 licytacja … Koropuż. Cena szacunko… oferta 400 zł. 2619

… dzki, Oddział IV.
… 9 marca 1929.

… Edykt lic… Dnia 8 … em odbę… publiczna … ks. gr. … ej Kata… ej. Nie… 2573 zł. … gr., po…

… 2618

… ykt li… Na żądanie … Jahr … ę dnia 22 … 8 pr… ut. Sądzie … przedaż nie… masy spadko… Chunie Sta… łasnych 41/130 … whl. 862 … Zabłotów sta… owiący plac budowlany. Wartość szacunko… 6 zł. 30 gr. Najniższa oferta 498 zł. 15 gr. Dokumenta i akta przeglądnąć można w godzinach urzędowych.

Sąd grodzki, Oddział II.
Za…, dnia 23 marca 1929. 2620

E. 317/28. Edykt licytacyjny. Na wnio… …a Stefaniszyna rolnika w Koropużu … się w tut. Sądzie dnia 23 kwietnia … godzinie 10 przedpołudniem w biu… r. 6 licytacja a) 1/2 whl. 974 gminy Ko… cena szacunkowa 771 zł. 50 gr. Najniższa oferta 514 zł. 32 gr., b) 7/24 whl. 1262 gminy Koropuż cena szacunkowa 1189 zł. 09 gr. Najniższa oferta 792 zł. 72 gr. 2626

Sąd grodzki, Oddział IV.
Rudnik, dnia 10 marca 1929.

E. 1818/28. Edykt licytacyjny. Na wniosek Fedka Stefaniszyna syna Iwana w Koropuża odbędzie się w tut. Sądzie dnia 23 kwietnia 1929 o godzinie 11 przedpołudniem w biurze Nr. 6 licytacja whl. 343 gminy Koropuż. Cena szacunkowa 4109 zł. 50 gr. Najniższa oferta 2339 zł. 66 gr. 2627

Sąd grodzki, Oddział IV.
Rudki, dnia 10 marca 1929.

E. 2217/28. Edykt licytacyjny. Na wniosek Mendla Gertnera kupca w Rudkach odbędzie się w tut. Sądzie dnia 19 kwietnia 1929 o godzinie 10 przedpołudniem w biurze Nr. 6 licytacja whl. 794 gm. Koniuszki siemianowskie. Cena szacunkowa 1326 zł. Najniższa oferta 884 zł. 2628

Sąd grodzki, Oddział IV.
Rudki, dnia 10 marca 1929.

E. 481/28. Edykt licytacyjny. Na wniosek Mikołaja Mycio odbędzie się 31 lipca 1929 godz. 10 przedpołudniem licytacja pb. 125 domu 10 pgrt. i drzew owocowych gminy Wysoczany. Nieruchomość powyższą oszacowano na 2.900 zł. Najniższa oferta wynosi 2000 zł. 2623

Sąd grodzki, Oddział II.
Bukowsko, 23 marca 1929.

ROZMAITE OBWIESZCZENIA.

Cg. XIV. J. 65/29. Edykt. Przeciw niewiadomym z miejsca pobytu Ignacemu Pawłowskiemu i Stefanji z Ulaneckich Pawłowskiej wniesioną została do Sądu okręgowego w Tarnowie przez Józefa Malika w Woli strowskiej skarga o 250 dolarów amerykańskich zpn. Na podstawie tej skargi wyznaczoną została I audjencja na dzień 23 kwietnia 1929 godzina 8.30 rano w niżej wymienionym Sądzie biuro Nr. 11. Celem strzeżenia praw pozwanego ustanawia się Pana Mossora, adwokata w Tarnowie kuratorem. Tenże kurator zastępywać będzie pozwanego w rzeczonej sprawie na jego koszt i niebezpieczeństwo dopóki on w Sądzie się nie zgłosi lub pełnomocnika nie zamianuje. 2613

Sąd okręgowy, Wydział XIV.
Tarnów, dnia 23 marca 1929.

Cg. XIV. J. 63/29. Edykt. Przeciw niewiadomemu z miejsca pobytu Józefowi Domagale wniesiona została do Sądu okręgowego w Tarnowie przez Jana Dzara w Zachwiejowie skarga o 400 dolarów amerykańskich. Na podstawie tej skargi wyznaczoną została I audjencja na dzień 23 kwietnia 1929 godzina 8.30 rano w niżej wymienionym Sądzie biuro Nr. 11. Celem strzeżenia praw pozwanego ustanawia się Pana Dra Lubienieckiego, adwokata w Tarnowie kuratorem. Tenże kurator zastępować będzie pozwanego w rzeczonej sprawie na jego koszt i niebezpieczeństwo dopóki on w Sądzie się nie zgłosi lub pełnomocnika nie zamianuje. 2614

Sąd okręgowy, Wydział I.
Tarnów, 23 marca 1929.

UPADŁOŚCI.

S. 11/29. Ogłoszenie. Sprawa układowa do majątku Pinkasa Sembacha w Laszkach gościńcowych. W miejsce Mozesa Weissa ustanawia się zarządcą Bernarda Kupfera syna Mozesa z Mościsk. 2624

Sąd okręgowy, Wydział IV.
Przemyśl,, 23 marca 1929.

Sa 45/28/33. Zatwierdzenie ugody. Zatwierdza się ugodę zawartą na audjencji ugodowej dnia 13 lutego 1929 między dłużnikiem Izaakiem Mendlem Kohane, kupcem w Tarnowie, ulica Wekslarska a jego wierzycielami.

Sąd okręgowy, Wydział IV.
Tarnów, 23 lutego 1929. 2615

Sa 22/29. Edykt. Wskutek wniosku dłużnika Leona Königsberga, majstra piekarskiego w Jarosławiu otwiera się postępowanie ugodowe. Komisarzem ugodowym ustanawia się Naczelnika Sądu grodzkiego w Jarosławiu p. Edmunda Galika, zarządcą ugodowym Abrahama Lahgsama w Jarosławiu. Wzywa się wierzycieli, aby swoje wierzytelności zgłosili do 22 kwietnia 1929 w Sądzie grodzkim w Jarosławiu. Audjencję ugodową wyznacza się w Sądzie grodzkim w Jarosławiu biuro Nr .16 na dzień 23 kwietnia 1929, godz. 10 rano.

Sąd okręgowy.
Przemyśl, 28 marca 1929. 2617

UZNANIE ZA ZMARŁEGO.

T. IV. 208/28. Stefa Cebula ur. w r. 1868 w Sosnowy pow. Wieliczka, wyjechał w roku 1900 do Ameryki i od tego czasu niema żadnej wiadomości o jego życiu. Wdrażając postępowanie celem uznania za zmarłego, a małżeństwo za rozwiązane, wzywa się aby zawiadomiono Sąd lub kuratora dra Wasunga adwokata w Rzeszowie. którego ustanawia się kuratorem zaginionego i obrońcą związku małżeńskiego, o zaginionym do jednego roku.

Sąd okręgowy.
zawiadomiono Sąd lub kuratora dra Wasunga

T. IV. 55/28/13. Józef Burek, syn Jana i Agnieszki Kulików małżonków Burków, urodzony dnia 26 lutego 1865 roku w Cyrance, powiat Mielec, wyemigrował przed około 22 laty do Ameryki i tam podobno został zabity przed około 20 laty wśród pracy w kopalni Wzywa się każdego o udzielenie tutejszemu Sądowi lub kuratorowi Drowi Folnerowi, adwokatowi w Tarnowie wiadomości o zaginionym. Józefa Burka wzywa się, aby tutejszy Sąd uwiadomił o swem życiu do dnia 1 czerwca 1930 roku. 2616

Sąd okręgowy, Wydział IV.
Tarnów, 25 lutego 1929.

T. 187/28/6. Bazyli Krawczuk, urodzony 19 lipca 1882 w Szyłach, powiat Zbaraż, żołnierz armji ukraińskiej, dostał się do niewoli polskiej, i w listopadzie 1919 zachorował w Tarnopolu na tyfus i od tego czasu brak o nim wiadomości. Na prośbę żony jego Ahafji wdraża się postępowanie celem uznania go za zmarłego i wzywa się, ażeby do 1 roku zawiadomiono Sąd lub kuratora i obrońcę węzła małżeńskiego adwokata Dra Parnassa w Tarnopolu o zaginionym. 2582

Sąd okręgowy, Oddział V.
Tarnopol, dnia 27 listopada 1928.

T. 216/28/3. Jan Wereszczak, urodzony 1 października 1897 w Zbarażu, żołnierz armji ukraińskiej zaginął w walkach za Zbruczem 1919 roku. Na prośbę brata jego Michała wdraża się postępowanie celem uznania za zmarłego i wzywa się, ażeby do 1 roku zawiadomiono Sąd lub kuratora adwokata Dra Landesa w Tarnopolu o zaginionym. 2583

Sąd okręgowy, Oddział V.
Tarnopol, dnia 15 stycznia 1929.

T. 224/28/6. Augustyn Kowalczuk, urodzony 8 września 1857 w Różyskach, powiat Skałat, został przyaresztowany przez Władze Polskie i wywieziony do obozu jeńców w Pikulicach. W styczniu 1920 r. został zwolniony i w drodze do domu miał umrzeć w Tarnopolu. Na prośbę żony jego Anny wdraża się postępowanie celem uznania za zmarłego i wzywa się, ażeby do 1 roku zawiadomiono Sąd lub kuratora adwokata Dra Horowitza w Tarnopolu o zaginionym. 2584

Sąd okręgowy, Oddział V.
Tarnopo, dnia 18 listopada 1928.

T. 229/28/5. Juljan Margoś, urodzony 4 kwietnia 1912 w Ludwikówce, powiat Tarnopol, zmarł na ewakuacji w Gmünd 1916 roku. Na prośbę Marji Bakalec, zam. Gruszka wdraża się postępowanie celem udowodnienia zaszłej śmierci i wzywa się, ażeby do 3 miesięcy zawiadomiono Sąd o zaginionym. 2585

Sąd okręgowy, Oddział V.
Tarnopol, dnia 14 grudnia 1928.

T. 246/28/4. Tomasz Woźny, urodzony 30 grudnia 1883 w Kujdańcach, powiat Zbaraż, powołany w czasie ogólnej mobilizacji do 15 p. p., zaginął na froncie włoskim. Na prośbę żony jego Anastazji wdraża się postępowanie celem uznania za zmarłego i wzywa się, ażeby do 6 miesięcy zawiadomiono Sąd lub obrońcę węzła małżeńskiego kuratora adwokata Dra Bobowskiego w Tarnopolu o zaginionym. 2586

Sąd okręgowy, Oddział V.
Tarnopol, dnia 11 października 1928.

T. 269/28/3. Bazyli Ditkun, urodzony 9 marca 1877 w Koszlakach, powiat Zbaraż, powołany w czasie ogólnej mobilizacji do wojska austrjackiego, zaginął w niewoli rosyjskiej. Na prośbę żony jego Eudokji wdraża się postępowanie celem uznania za zmarłego i wzywa się, ażeby do 6 miesięcy zawiadomiono Sąd lub kuratora adwokata Dra Auerbacha w Tarnopolu o zaginionym. 2587

Sąd okręgowy, Oddział V.
Tarnopol, dnia 14 listopada 1928.

T. 270/28/5. Filip Osika, urodzony 24 października 1886 w Koszlakach, powiat Zbaraż, powołany w czasie ogólnej mobilizacji do 15 p. p., zaginął na wojnie. Na prośbę żony jego Anny wdraża się postępowanie celem uznania za zmarłego i wzywa się, ażeby do 6 miesięcy zawiadomiono Sąd lub kuratora adwokata Dra Rappaporta w Tarnopolu o zaginionym. 2588

Sąd okręgowy, Oddział V.
Tarnopol, dnia 12 grudnia 1928.

T 300/28/4. Kondrat Kamula, urodzony 19 marca 1881 w Pajówce, powiat Skałat, powołany w czasie ogólnej mobilizacji do 15 p. p. zachorował w roku 1914 pod Pruchnikiem na czerwonkę i zabrany został przez sanitarjuszy do szpitala. Od tego czasu brak o nim wiadomości. Na prośbę żony jego Marji wdraża się postępowanie celem uznania za zmarłego i wzywa się, ażeby do 1 roku zawiadomiono Sąd lub kuratora i obrońcę węzła małżeńskiego adwokata Dra Menkesa w Tarnopolu o zaginionym. 2589

Sąd okręgowy, Oddział V.
Tarnopol, dnia 15 listopada 1928.

T. 304/28/3. Wasyl Seniów, urodzony 23 października 1881 w Sorocku, powiat Skałat, powołany w czasie ogólnej mobilizacji do 15. p. p., zaginąłna wojnie. Na prośbę żony jego Zofji wdraża się postępowanie celem uznania za zmarłego i wzywa się, ażeby do 6 miesięcy zawiadomiono Sąd lub kuratora adwokata Dra Horowitza w Tarnopolu o zaginionym. 2590

Sąd okręgowy, Oddział V.
Tarnopol, dnia 14 listopada 1928

T. 300/28/4. Kondrat Kamula, urodzony 19 marca 1881 w Pajówce, powiat Skałat, powołany w czasie ogólnej mobilizacji do 15 p. p., zachorował w roku 1914 pod Pruchnikiem na czerwonkę i zabrany został przez sanitarjuszy do szpitala. Od tego czasu brak o nim wiadomości. Na prośbę żony jego Marji wdraża się postępowanie celem uznania za zmarłego i wzywa się. ażeby do 1 roku zawiadomiono Sąd lub kuratora i obrońcę węzła małżeńskiego adwokata Dra Menkesa w Tarnopolu o zaginionym. 2589

Sąd okręgowy, Oddział V.
Tarnopol, dnia 15 listopada 1928.

T. 332/28/4. Józef Czerniecki, urodzony 31 sierpnia 1891 w Łuce małej, zamieszkały w Stawkach, powiat Skałat, żołnierz 15 p. p., zaginął na wojnie. Na prośbę ojca jego Mikołaja wdraża się postępowanie celem uznania za zmarłego i wzywa się, ażeby do 6 miesięcy zawiadomiono Sąd lub kuratora adwokata Dra Rappaporta w Tarnopolu o zaginionym.

Sąd okręgowy, Oddział V.
Tarnopol, dnia 24 grudnia 1928. 2597

T. 306/28/3. Grzegorz Cymbał, urodzony 15 stycznia 1882 w Pajówce, powiat Skałat, powołany w czasie ogólnej mobilizacji do 15 p. p., zaginął w czasie walk pod Narajowem 1914 roku Na prośbę żony jego Darji wdraża się postępowanie celem uznania za zmarłego i wzywa się, ażeby do 6 miesięcy zawiadomiono Sąd lub kuratora i obrońcę węzła małżeńskiego adwokata Dra Bobowskiego w Tarnopolu o zaginionym. 2591

Sąd okręgowy, Oddział V.
Tarnopol, dnia 15 listopada 1928

T. 314/28/4. Sergiusz Aleksander 2 im. Zarzycki, urodzony 10 maja 1901 w Tarnopolu, zamieszkały w Trembowli, wedle opowiadań zmarł w szpitalu w Kijowie 1924 r. Na prośbę siostry jego Heleny Drewnickiej wdraża się postępowanie celem uznania za zmarłego i wzywa się, ażeby do 1 roku zawiadomiono Sąd lub kuratora adwokata Dra Kałyna w Tarnopolu o zaginionym. 2592

Sąd okręgowy, Oddział V.
Tarnopol, dnia 4 stycznia 1929.

T. 317/28/3. Onufy Jakubowski, urodzony 27 czerwca 1872 w Koszlakach, powiat Zbaraż, powołany w czasie ogólnej mobilizacji do 22 p. pospolitego ruszenia, został zabity w walkach na froncie włoskim w marcu 1916 roku. Na prośbę żony jego Marji wdraża się postępowanie celem udowodnienia zaszłej śmierci i wzywa się, ażeby do 3 miesięcy zawiadomiono Sąd o zaginionym. 2593

Sąd okręgowy, Oddział V.
Tarnopol, dnia 14 listopada 1928.

T. 320/28/4. Aksenty Chimczuk, urodzony 1 czerwca 1892 w Dorofjówce, powiat Skałat, powołany w czasie ogólnej mobilizacji do 15 p. p., zaginął na wojnie. Na prośbę ojca jego Jana wdraża się postępowanie celem uznania za zmarłego i wzywa się, ażeby do 6 miesięcy zawiadomiono Sąd lub kuratora adwokata Dra Rappaporta w Tarnopolu o zaginionym. 2594

Sąd okręgowy, Oddział V.
Tarnopol, dnia 14 listopada 1928.

T. 330/28/3. Jan Psuj, urodzony 19 czerwca 1874 w Orzechowcu, powiat Skałat, powołany w czasie ogólnej mobilizacji do 35 p. obrony krajowej, zaginął w niewoli rosyjskiej. Na prośbę żony jego Marji, wdraża się postępowanie celem uznania za zmarłego i wzywa się, ażeby do 6 miesięcy zawiadomiono Sąd lub kuratora adwokata Dra Rappaporta w Tarnopolu o zaginionym. 2595

Sąd okręgowy, Oddział V.
Tarnopol, dnia 14 grudnia 1928.

T. 331/28/5. Stanisław Zubyk, urodzony 5 maja 1886 w Sorocku, powiat Skałat, powołany w czasie ogólnej mobilizacji do 35 p. obrony krajowej, zaginął na wojnie. Na prośbę Anny Zubyk, opiekunki nieletnich dzieci, wdraża się postępowanie celem uznania za zmarłego i wzywa się, ażeby do 6 miesięcy zawiadomiono Sąd lub kuratora adwokata Dra Landesa w Tarnopolu o zaginionym. 2596

Sąd okręgowy, Oddział V.
Tarnopol, dnia 24 stycznia 1929.

T. 344/28/3. Mikołaj Pohoriles, urodzony 9 maja 1887 w Sorocku, powiat Skałat, powołany w czasie ogólnej mobilizacji do 35 p. obrony krajowej, zaginął w niewoli rosyjskiej. Na prośbę żony jego Julji wdraża się postępowanie celem uznania za zmarłego i wzywa się, ażeby do 6 miesięcy zawiadomiono Sąd lub kuratora adwokata Dra Landesa w Tarnopolu o zaginionym. 2598

Sąd okręgowy, Oddział V.
Tarnopol, dnia 15 stycznia 1929.

T. 349/28/3. Andrzej Jaworski, urodzony 29 września 1883 w Supranówce, powiat Skałat, powołany w czasie ogólnej mobilizacji do 15 p. p., wedle opowiadań został zabity pod Przemyślem 1914 roku. Na prośbę żony jego Anastazji wdraża się postępowanie celem uznania za zmarłego i wzywa się, ażeby do 6 miesięcy zawiadomiono Sąd lub kuratora adwokata Dra Landesa w Tarnopolu o zaginionym. 2599

Sąd okręgowy, Oddział V.
Tarnopol, dnia 14 grudnia 1928.

T. 351/28. Jakim Hewczuk, urodzony 23 września 1874 w Horodnicy, powiat Skałat, powołany w czasie ogólnej mobilizacji do wojska austrjackiego, zaginął w niewoli rosyjskiej. Na prośbę żony jego Marji, wdraża się postępowanie celem uznania za zmarłego i wzywa się, ażeby do 6 miesięcy zawiadomiono Sąd lub kuratora adwokata Dra Csillika w Tarnopolu o zaginionym. 2600

Sąd okręgowy, Oddział V.
Tarnopol, dnia 18 grudnia 1928.

T. 354/28/3. Mikołaj Dańkiewicz, urodzony 24 kwietnia 1891 w Turówce, powiat Skałat, powołany w czasie ogólnej mobilizacji do 15 p. p., zaginął w walkach pod Tarnowem 1914 roku. Na prośbę matki jego Marji wdraża się postępowanie celem uznania za zmarłego i wzywa się, ażeby do 6 miesięcy zawiadomiono Sąd lub kuratora adwokata Dra Auerbacha w Tarnopolu o zaginionym. 2601

Sąd okręgowy, Oddział V.
Tarnopol, dnia 4 stycznia 1929.

T. 358/28/3. Mikołaj Kowalczuk, urodzony 28 grudnia 1900 w Humniskach, powiat Trembowla, jako ciężko chory na gruźlicę płuc, przyjęty został do szpitala bolszewickiego w Trembowli w roku 1920, a w czasie cofania się zabrano go do Rosji i od tego czasu brak o nim wiadomości. Na prośbę matki jego Parańki 2 śl. Skop, wdraża się postępowanie celem uznania za zmarłego i wzywa się, ażeby do 1 roku zawiadomiono Sąd lub kuratora adwokata Dra Landesa w Tarnopolu o zaginionym. 2604

Sąd okręgowy, Oddział V.
Tarnopol, dnia 15 stycznia 1929.

T. 355/28/3. Bazyli Pyriżok, urodzony 16 marca 1897 w Dobrowodach, powiat Zbaraż, żołnierz armji ukraińskiej, miał umrzeć w roku 1919 za Zbruczem na tyfus. Na prośbę Jadwigi Marynowskiej wdraża się postępowanie celem uznania za zmarłego i wzywa się, ażeby do 1 roku zawiadomiono Sąd lub kuratora adwokata Dra Parnassa w Tarnopolu o zaginionym. 2602

Sąd okręgowy, Oddział V.
Tarnopol, dnia 18 grudnia 1928.

T. 357/28/4. Dymitr Krawczuk, urodzony 13 października 1887 w Sadzawkach, powiat Skałat, powołany w czasie ogólnej mobilizacji do 15 p. p., zaginął na wojnie. Na prośbę żony jego Marji wdraża się postępowanie celem uznania za zmarłego i wzywa się, ażeby do 6 miesięcy zawiadomiono Sąd lub kuratora i obrońcę węzła małżeńskiego adwokata Dra Menkesa w Tarnopolu o zaginionym.

Sąd okręgowy, Oddział V.
Tarnopol, dnia 4 stycznia 1929. 2603

T. 381/28/3. Andrzej Szewczuk, urodzony 22 sierpnia 1891 w Skałacie, żołnierz 15 p. p., zaginął w walkach pod Podhajcami 1914 roku. Na prośbę ojca jego Grzegorza wdraża się postępowanie celem uznania za zmarłego i wzywa się, ażeby do 6 miesięcy zawiadomiono Sąd lub kuratora adwokata Dra Landesa w Tarnopolu o zaginionym. 2605

Sąd okręgowy, Oddział V.
Tarnopol, dnia 15 stycznia 1929.

T. IV. 98/28/15. Edykt. Juljan Załęski, syn Adama i Joanny ze Zbylutów, rel. rzym. kat., urodzony dnia 9 października 1898 pod Nrd. 214 w Olszynach (powiat Gorlice), jako szeregowiec 16 pułku piechoty 3 komp. kar. masz. w czasie wojny polsko-bolszewickiej, zaginął bez wieści w bitwie pod Rusiłowem w dniu 6 września 1920. Celem uznania go za zmarłego ogłasza się publiczne wezwanie o przesłanie wiadomości o nim w ciągu sześciu miesięcy licząc od daty ogłoszenia tego edyktu w „Gazecie Lwowskiej" — poczem na ponowny wniosek zapadnie ostateczne orzeczenie.

Sąd okręgowy, Wydział cywilny IV.
Jasło, dnia 16 marca 1929. 2476

T. 7/28/11. Dodatkowo ogłasza się edykt na przeciąg 3 miesięcy. Jan Szatański urodzony 3 marca 1885 żołnierz zaginął 1914 dr. Neuman jako obrońca węzła małżeńskiego.

Sąd okręgowy Wydział IV.
Stryj, dnia 11 lutego 1929. 2464

T. 339/28. Dmytro Kiziuk urodzony 27 października 1881 żołnierz austrjacki zaginął 1914. Wiadomości o nim udzielić należy tutejszemu Sądowi który po sześciu miesiącach wyda ostateczne orzeczenie. 2463

Sąd okręgowy Wydział IV.
Stryj, dnia 4 lutego 1928.

T. 347/28. Michał Pycko, urodzony 28 stycznia 1889 w Woli dołhołuckiej, p. Stryj, tamże zamieszkały, gr. kat., zginął w r. 1918 w oddziałach wojska ukraińskiego w Małopolsce wschodniej. Wiadomości o nim udzielić należy adwokatowi Drowi Neumanowi w Stryju lub tutejszemu Sądowi, który po sześciu miesiącach wyda ostateczne orzeczenie.

Sąd okręgowy, Wydział IV.
Stryj, dnia 21 lutego 1929. 2559

MAGISTRAT KRÓL. STOŁ. MIASTA LWOWA

LM. 55.464/29.
W. III.

We Lwowie, dnia 28 marca 1929.

Ogłoszenie przetargu.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa rozpisuje przetarg publiczny na wykonanie robót przy budowie ogrodzeń szkół powszechnych miejskich imienia Czackiego i imienia św. Anny.

Termin otwarcia ofert naznacza się na dzień 12 kwietnia 1929, godzina 12-ta. Formularze ofertowe i informacje dotyczące warunków przetargu otrzymać można w Wydziale III. Magistratu, pokój 116, w godzinach od 11-tej do 13-tej.

Dr. Otto Nadolski w. r.
Komisarz Rządu
p. o. Prezydenta miasta

Do L. III. 1094 ex 1929.

Ogłoszenie II.

Urząd Wojewódzki — Dyrekcja Robót Publicznych we Lwowie

ogłasza niniejszem

Przetarg publiczny

na instalacje centralnego ogrzewania wodociągu i kąpieliska w nowem skrzydle Gmachu Państwowej Szkoły Przemysłowej we Lwowie.

Przetarg odbędzie się **8 kwietnia** 1929 r., o godz. 11-tej przedpołudniem w biurze Oddz. III. tut. Dyrekcji Robót Publicznych (Gmach Urzędu Wojewódzkiego III p.)

Bliższe warunki przetargu są podane w „Monitorze Polskim", „Czasopiśmie technicznem" „Wojewódz. Dzienniku Urzęd.", tudzież ogłoszone na tablicy w tut. Urzędzie Wojew. Dyr. Rob. Publ. i w Magistracie miasta Lwowa.

Lwów, dnia 23 marca 1929 r.

Dyrektor Robót Publicznych:
Inż. Emil Bratro

PAŃSTWOWY ZARZĄD WODNY W SAMBORZE

L. 357.

W Samborze, dnia 27 marca 192[illegible]

Ogłoszenie przetargu.

Państwowy Zarząd Wodny w Samborze ro[illegible]pisuje publiczny przetarg ofertowy na d[illegible]stawę materjałów, potrzebnych dla regul[illegible]

1. rzeki Strwiąża w gminie Woju[illegible] Czaple-Felsztyn-Laszki, Grodowice, Ch[illegible] Terło i Biskowice,

2. rzeki Dniestru w gminach Sam[illegible] Radłowice, Krużyki, Świniusza-Monasterze[illegible] Podolce-Czajkowice,

3. potoku Topolniczanki w Turzem,

4. potoku Jabłonki w Strzelbicach,

5. potoku Krzemionki w Woli Koblańskiej,

6. rzeki Bystrzycy w Załokciu,

w ogólnej ilości 27.370 m^3 faszyny, 353.000 sztuk palików o dług. 1 m, 4.08[illegible] sztuk palików o dług, 1·5 m, 650 szt. pal[illegible]ków o dług. 2 m, 8.520 szt. palików dęb[illegible]wych o dług. 1 m, 625 m^3 kamienia łam[illegible]nego oraz 57 m^3 drzewa miękkiego na prog[illegible]

Przetarg ofertowy przeprowadzony zostanie w Państwowym Zarządzie Wodnym w Samborze, dnia 18 kwietnia godz. 11·15.

Szczegółowe dane, dotyczące warunków dostawy i rozmieszczenia materjałów na poszczególnych placach budowy są do przejrzenia w Państwowym Zarządzie Wodny[illegible] w Samborze.

Kierownik Państw. Zarządu Wodnego:
(—) *Inż. Józef Noworytko* m. p.

ZGUBIONE DOKUMENTA.

UNIEWAŻNIAM skradziony indeks oraz dowód osobisty na nazwisko Berehulak Julji. 2517-3

Cena ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy 1 szpaltowy kolumny 8 łamowej w ogłoszeniach zwykłych (za tekstem) **15 gr.**; za 1 wiersz milimetrowy 1 szpaltowy kolumny 4 łamowej w nadesłanem i nekrologji **40 gr.**; w kronice, repertuarze, na stronach tekstowych, w dziale gospodarczym i paski na stronicach tekstowych **60 gr.**; po kronice **50 gr.** na 1-szej (pod nagłówkiem) **80 gr.** drobne ogłoszenia za słowo **10 gr.**; drobne ogłoszenia kupno i sprzedaż za słowo **15 gr.** Cała strona: ogłoszeniowa **400 zł.**, tekstowa **600 zł.**, pierwsza (pod nagłówkiem) **800 zł.**
Ogłoszenia **tabelaryczne cyfrowe 50%**, zamiejscowe 30% droższe.

„Drukarnia Polska", Lwów, ul. Chorążczyzny 17, telefon 29-19, pod zarządem Władysława Germana. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.